Dziś 12 stron.—Dodatek ilustrowany „GWIAZDA"

FLANDIN,
znany polityk objął tekę francuskiego ministra spraw zagranicznych.

WYDANIE

Cena 10 groszy

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XIV. | NIEDZIELA, 26 STYCZNIA 1936 ROKU. | CENA 10 GROSZY | N: 26

Łódź 26-I-36 A

CERUTTI
ambasador Italji w Paryżu podjął konferencje w sprawie zawarcia pokoju w Afryce.

Samobójstwo inkasenta w hotelu „Polonia"

Kupiec białostocki, Kaufler, napił się kwasu solnego z czarną kawą. — Desperat wysłał szereg listów do rodziny

Łódź, 26 stycznia.

(gr) — Do hotelu „Palace-Polonia" przy ul. Narutowicza, przybył w dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych inkasent z Białegostoku, **46-letni Izaak Kaufler.**

Gość poprosił o pokój jednoosobowy i, ku zdziwieniu portjera hotelu, **natychmiast zapłacił za pierwszą dobę.** Kaufler przewidział prawdopodobnie, że dłużej w hotelu nie pozostanie....

Po zainstalowaniu się w numerze, gość zamówił **szklankę czarnej kawy.** — Kiedy po blisko godzinie, zapukała do pokoju bufetowa restauracji hotelowej, a nikt z pokoju nie odpowiedział, zaniepokojona tem zjawiskiem, zawezwała ona portjera, który własnym kluczem otworzył drzwi.

Na łóżku, zupełnie nieprzytomny, spoczywał Kaufler. Już na pierwszy rzut oka, widoczne było, że zaszedł jakiś nieszczęśliwy wypadek.

Zaalarmowano pogotowie Czerwonego Krzyża. Przybyły na miejsce dyżurny lekarz stwierdził **ciężkie otrucie kwasem solnym.** Okazało się, że desperat wlał do szklanki kawy sporo trucizny i prawie zaraz po wyjściu bufetowej, wychylił całą zawartość mieszaniny.

Kauflera w stanie groźnym przewieziono do szpitala w Radogoszczu.

Jak się dowiadujemy, samobójca **napisał szereg listów,** które wysłał przez gońca hotelowego. W listach tych prawdopodobnie zwierzył się najbliższym, jaka była przyczyna rozpaczliwego kroku.

Kasiarze w składzie win i wódek Wolskiego

rozpruli ogniotrwałą kasę, w której nic nie znaleźli.—Włamywacze wypili na miejscu kilka butelek wódki, poczem zabrali ze sobą 23 butelki zagranicznego wina.—Policja na tropie przestępców

Łódź, 26 stycznia.

(gr) Wczoraj rano powiadomiono władze śledcze **o nowym występie kasiarzy w naszem mieście.** Tym razem terenem „prac" znakomitych fachowców był **skład win i wódek firmy „Wolski" przy ul. Piotrkowskiej 3.**

Kiedy około godziny 7-ej rano przybył p. Józef Wolski do sklepu, na pierwszy rzut oka nie spostrzegł nic podejrzanego. Dopiero nieład i ślady niepożądanych nocnych gości dały się zauważyć **w kantorze firmy, którego okna wychodzą na podwórze posesji.**

W pokoju tym stoi duża,
ogniotrwała kasa.

Włamywacze przybyli prawdopodobnie na gościnne występy do Łodzi ze stolicy, **rozpruli acetylenem całą ścianę żelaznej szafy, lecz ku ich rozczarowaniu nie znaleźli w niej ani grosza.**

Jedynie w podręcznej kasetce znaleźli około **35 złotych,** które zabrali ze sobą.

Ponadto kasiarze urządzili sobie ucztę na miejscu, gdyż **znaleziono sporo opróżnionych butelek od wódki.** Łupem złoczyńców padły również **znakomite wina zagraniczne,** a głównie oryginalne węgierskie „Tokaje".

Podczas prowizorycznego sprawdzania składu skonstatowano brak **23 butelek wina,** przyczem każda z nich szacowana była przez firmę „Wolski" na przeszło 30 złotych.

Drzwi wejściowe z ulicy były nienaruszone. Okazało się, że **włamywacze dostali się do opróżnionej przez jednego z lokatorów domu piwnicy, skąd już prawie bez przeszkód przeszli do piwnicy Wolskiego. Stąd, po wyborowaniu dużego otworu, dostali się na wewnętrzne schody, łączące piwnicę ze składem win i wódek.**

Wyprawa kasiarzy nie powiodła się. W kasie nie było wogóle gotówki, gdyż przezorny właściciel lokuje ją bezpiecznie na noc, nie przechowując jej ani w sklepie, ani w domu.

Władze śledcze, po dokonaniu swych czynności, związanych z wizytą kasiarzy, prowadzą poszukiwania za sprawcami włamania.

Wybory w Japonji

Tokio, 26 stycznia.

W ubiegły poniedziałek, został rozwiązany parlament japoński. Obecnie dekret cesarski zarządził nowe wybory w dniu 20 lutego b. m.

Jeszcze przed ogłoszeniem tego dekretu, rozpoczęły się **gorączkowe przygotowania wyborcze.** Walka będzie się toczyła przeważnie pomiędzy dwoma głównemi stronnictwami — Seijukai (konserwatywnem) a Minseito (demokratycznem), z których każde wysunie około 280 kandydatów na ogólną liczbę 466 deputowanych.

W wyborach tym razem uczestniczyć będzie około 14,5 milj. wyborców, czyli o 1.200.000 więcej, aniżeli w wyborach poprzednich.

Cierpienia ludzi współczesnych, najokropniejsza z chorób, trapiących ludzkość, to główny motyw powieści ANTONIEGO MARCZYŃSKIEGO w najnowszym, ilustrowanym numerze

„Co Tydzień Powieść"

Nr. 137-my pod tytułem

TRUJĄCY CZAR

Najnowsza powieść C.T.P., pióra Antoniego Marczyńskiego to straszliwe, pełne moralnych katuszy, przeżycia kobiet, które cudza zła wola i własna lekkomyślność pchnęły na równię pochyłą, na drogę do przepaści. Nadto w numerze: humor, rozrywki z nagrodami, rady pani Ivy, nowela konkursowa.

Do nabycia u każdego sprzedawcy pism. Cena 30 gr.

„Człowiek o stu twarzach" grasował w pociągach

Międzynarodowy przestępca, poszukiwany przez władze francuskie, niemieckie, hiszpańskie i włoskie, aresztowany w Warszawie

Warszawa, 26 stycznia.

Suchowolski miał od najmłodszych lat pęd do przygód i tęsknotę za „wielkim światem". Ponieważ nie mógł na uczciwej drodze zrealizować swych tęsknot, wkroczył na drogę występku. Mając dobrą prezencję, stał się istną plagą międzynarodowych pociągów, okradając w sposób wyrafinowany podróżnych z pieniędzy i biżuterji.

„Niebieski ptak" władał kilkoma językami, a posiadając kilka fałszywych paszportów, potrafił łatwo nawiązywać znajomości w pociągach, **podając się za bogatego kupca lub turystę.** Suchowolski był też mistrzem charakteryzacji, tak, że odbywał swe podróże na tych samych linjach w zupełnie zmienionej postaci, **dzięki czemu przez dłuższy czas pozostawał nieuchwytny.**

„Człowiek o stu twarzach" operował najczęściej żyletką, rozpruwając niepostrzeżenie kieszenie towarzyszy podróży, zatopionych w interesującej rozmowie z elokwentnym „turystą". Ponieważ pracował bardzo zręcznie, zasłużył sobie w świecie przestępczym również na przydomek „złotej rączki".

Zuchwały opryszek poszukiwany był listami gończemi przez policję niemiecką, francuską, hiszpańską i włoską — przez dłuższy czas bezskutecznie.

Wreszcie udało się warszawskim władzom policyjnym ująć niebezpiecznego przetępcę, który po swych ostatnich wyprawach na terenie międzynarodowym **wrócił do Warszawy „na wywczasy" i zamieszkał w domu przy ulicy Muranowskiej Nr. 23.**

Policja wkroczyła do mieszkania i przeprowadziła tam drobiazgową rewizję, podczas której przypadkowo **natrafiła na świetnie zamaskowana skrytkę w ścianie.**

Był to, jak się okazało, mały pokoik, wyposażony w szminki, tusze i farby, jak prawdziwa teatralna garderoba. Nadto w szafie wśród kilkunastu ubrań znaleziono ukrytego Suchowolskiego.

Jak ustalono, ostatnim jego wyczynem była kradzież w Paryżu na sumę przeszło 100.000 franków.

Zacięte walki pod Makalle

Abisyńczycy twierdzą, że pobili Włochów

Londyn, 26 stycznia.

Z Addis Abeby donoszą: Według informacyj z frontu północnego, w bitwie pod Makalle Włosi mieli stracić przeszło 3.000 zabitych, rannych i jeńców. Abisyńska kwatera główna twierdzi, że bitwa pod Makalle, która nie jest zupełnie zakończona, stała się wielkiem zwycięstwem wojsk abisyńskich nad Włochami.

Londyn, 26 stycznia.

Z Dżibuti donoszą: Wojska włoskie, które prowadziły ofenzywę pod Dolo, zatrzymały się a częściowo wycofały się nawet na swe dawne pozycje. Według ostatnich doniesień, kawalerja i oddziały czołgów znajdują się obecnie tylko w odległości 50 klm. od punktu wyjścia ofenzywy.

Paryż, 26 stycznia.

Z Port Saidu donoszą: W ciągu ostatnich dni kanał Suezki przepłynęło w kierunku południowym 13 okrętów. Statki te przewiozły 19.381 żołnierzy, 19 ton towarów i 70.000 ton amunicji. W kierunku północnym w drodze powrotnej do Włoch przepłynęło 9 parowców na pokładzie których znajdowało się 980 chorych żołnierzy i 420 chorych robotników powracających z Afryki do Włoch.

Wiec kobiet pracujących

Łódź, 26 stycznia.

(v) Dziś, w niedzielę, odbędzie się w Stowarzyszeniu Samopomocy Kobiet przy ul. Al. Kościuszki 57 **wielkie zebranie kobiet,** na którem referat wygłosi p. Minheimowa, dziennikarka z Warszawy.

Zebranie poświęcone zostało omówieniu zagadnienia **redukcji mężatek i utworzenia spólnego frontu obronnego kobiet pracujących.**

Zebranie urządzone zostało staraniem zgrupowanych organizacyj kobiecych w Łodzi i wywołało wielkie zainteresowanie.

BUDŻET LIGI NARODÓW

Największe składki płaci Wielka Brytanja najpunktualniejszymi płatnikami są Hiszpanja i Austrja. — Ile wynoszą gaże urzędników. — Intratne stanowisko windziarza

Kosztowne posiedzenia konferencyj rozbrojeniowych

(z) Z Genewy donoszą, że w łonie Ligi Narodów zakończone zostały narady, mające na celu **zmniejszenie składek członkowskich dziesięciu państw oraz uregulowanie zaległości 15-tu członków Ligi.** Odnośnie zaległości tych wiadomo, że na mocy „cichej ugody" zostały **one zredukowane do 50 procent.**

Liga Narodów, w przeciwieństwie do wszystkich jej członków, gospodaruje tak rozumnie, że budżet jej każdego roku wykazuje nadwyżkę. **Roczny budżet Ligi wynosi 25 miljonów franków szwajc.**

Większa część wydatków przeznaczona jest na utrzymanie wielkiej i rozgałęzionej organizacji, jak naprz. na rok 1936 **na Sekretarjat przeznaczono 14 i pół miljona franków,** 6 i pół milj. na Międzynarodowe Biuro Pracy, Międzynarodowy Urząd rozjemczy pochłania 2 i pół miljony, 270.000 franków kosztuje urząd Nansenowski. Wreszcie Liga Narodów, mimo krótkotrwałości swego istnienia, płacić już musi **tytułem emerytur półtora miljona franków rocznie.**

Na temat wynagrodzeń członków Sekretarjatu, sekretarza generalnego, przewodniczącego konferencji rozbrojeniowej i innych członków Ligi kursują najfantastyczniejsze pogłoski. Biorąc jednak pod uwagę, że członkami Sekretarjatu są wyłącznie wielcy uczeni wzgl. wybitni fachowcy, przyznać należy, że urzędnicy genewscy wprawdzie są najlepiej płatnymi na świecie, **jednak wynagrodzenia ich bynajmniej nie sięgają astronomicznych cyfr.**

Sekretarz generalny Ligi, Avenol, pobiera 90.000 fr. rocznie, zastępcy jego po 60.000 fr. Minimalne wynagrodzenie dyrektora wynosi 41.000 fr., przyczem suma ta podwyższa się o 2500 fr. rocznie. Względnie niewysokie są pensje urzędników Ligi Narodów, na których barkach spoczywa cała efektywna, olbrzymia praca tej instytucji. Pobierają oni przeciętnie **1500 fr. miesięcznie, najwyżej zaś 28.000 fr. rocznie.** Tyleż wynosi mniejwięcej pensja tłumacza.

Stosunkowo wysokie są pensje minimalne. **Tak nprz. windziarz, otrzymuje w chwili objęcia pracy 3000 franków rocznie.**

Poważną pozycję wydatków stanowi **konferencja rozbrojeniowa.** Na rok bieżący preliminowano na tę instytucję **miljon franków. Jedno posiedeznie konferencji rozbrojeniowej pochłania 2000 franków, przyczem na druki wydaje ona 330.000 franków.** Wydział finansowy również otrzymuje do swej dyspozycji miljon franków.

Największe „biuro" świata zużywa papieru za 140.000 franków, 150.000 fr. idzie na porto i blisko 30.000 na prenumeratę dzienników i czasopism: dalej bielizna kosztuje 10.000 fr., 40.000 fr. ogrzewanie, a 30.000 fr. oświetlenie.

Najpoważniejszą pozycją dochodową Ligi Narodów są **składki członkowskie,** które ustala się w stosunku do możliwości płatniczych poszczególnych krajów. I tak największym płatnikiem jest **Wielka Brytanja, której składka wynosi 3.189.462 fr. rocznie,** przeszło miljon płacą Chiny, Hiszpanja, Indje, Kanada i Włochy, a przeszło dwa miljony — tylko Francja i nowy członek Ligi Narodów — Rosja Sowiecka. Szwajcarja płaci pół miljona, składka Australji wynosi tyleż, ile Holandji — 820.117 fr. itd itd.

Redukcje składek objęły w pierwszym rzędzie Chiny i Siam, a ogółem wyniosły 2.300.000 fr.

Ze wszystkich członków Ligi Narodów Rosja jako pierwsza wniosła swą składkę za rok 1936-y. **Do bardzo punktualnych płatników zalicza się Hiszpanję i Austrję,** mimo że państwa te bynajmniej „nie stąpają po różach". Wpływy swe Liga Narodów deponuje w pięciu instytucjach bankowych, przyczem **jedną piątą tych wpływów zużywa na zakup złota. Przeciętnie instytucja genewska nabywa złota za 6 miljonów franków rocznie.**

Nie należy się tedy dziwić, że Liga Narodów wybudowała dla siebie pałac, stanowiący prawdziwe cudo architektoniczne. **Koszt tej budowy wyniósł 30 miljonów fr. szw.** Mimo to, wobec uregulowanego stanu finansowego tej instytucji, wydatek ten nie zachwieje jej budżetem. Genewa świeci dobrym przykładem. Kto chce dawać dobre rady 58-iu państwom, musi sam mieć wzorową gospodarkę.

Cygaro utorowało mu drogę do miljonów

Hałaśliwy gość w zacisznej restauracji paryskiej. — Wytworny hrabia zainteresował się oryginalną i komiczną postacią agenta, którego zaangażował dla celów reklamowych

FANTASTYCZNA KARJERA „KROLA" REKLAMY

(mh.) W Paryżu zmarł niedawno niejaki **Marcel Paindessous, który zaliczał się do najbogatszych ludzi we Francji.** Obecnie prasa francuska opisuje niezwykłe dzieje tego człowieka, który **karjerę swą zawdzięczał... cygaru.**

W drugiej połowie ubiegłego wieku stałym bywalcem znanej paryskiej restauracji „Mignon" był pewien młody człowiek o oryginalnej powierzchowności. Nazywał się on Marcel Paindessous i z zawodu był **agentem reklamy.** Miał okrągłą czaszkę, włosy strzygł krótko na niemiecką modłę, co w owym czasie, kiedy mężczyźni nosili bujne czupryny, długie wąsy i brody, sprawiało wrażenie niezwykłe. Brwi miał nastroszone, a wąsy krótko przycięte, były gęste jak szczotka. Kiedy mówił, spoza warg błyskały rzędem złote zęby.

Jegomość ten odznaczał się **niezwykłą hałaśliwością.** W eleganckiej sali jadalnej, gdzie lekkie, posuwiste kroki kelnerów głuszyły grube dywany, głos jego brzmiał jak grom.

— Uważaj pan na mój befsztyk, — wołał głośno na kelnera. — Zapytaj pan portjera, czy mój powóz już zajechał? Przynieś mi pan natychmiast moją hawannę!

Innym gościom restauracji nie podobało się to krzykliwe zachowanie się agenta i niejeden z nich wypytywał kelnerów, **kto to jest i cóż to za cygaro pali ten dziwaczny gość.** Pewnego razu siedzący obok jakiś dystyngowany pan powiedział do kelnera:

— Jean, przynieś mi taką samą hawannę, jaką pali ten pan!

Usłyszawszy te słowa, agent wyciągnął olbrzymi portcygar i zbliżywszy się do eleganckiego sąsiada, rzekł:

— Pan pozwoli, że go sam poczęstuję mojem cygarem!?

Ten ruch był początkiem wspaniałej jego karjery. Poczęstował on cygarem **hrabiego Chandon de Brialles, właściciela znanej firmy win szampańskich „Moët et Chandon".** Elegancki hrabia zwrócił uwagę na oryginała, którego postanowił zaangażować dla celów reklamowych.

W tydzień później poczciwy Paindessous był już **kierownikiem wydziału reklamy w firmie hrabiego Chandon de Brialles. W chwili, gdy częstował hrabiego cygarem, nie miał więcej pieniędzy, jak tylko na zapłacenie rachunku restauracyjnego. W parę lat później był już miljonerem.** Dzięki protekcji hrabiego Chandon udało mu się uzyskać wyłączność na reklamę w urzędowym rozkładzie jazdy kolejowej i w kilka lat potem jego własny jacht krążył po morzach, a w dolinie Loary stał jego **luksusowy pałac, który nabył od jakiegoś zrujnowanego magnata za kilka miljonów.**

„Romantyczny dobroczyńca" zrezygnował z fortuny

Syn „króla" browarów wrogiem piwa...

(sb) W Londynie zmarł w wieku 86 lat jeden z najdziwaczniejszych ludzi Anglji, Fryderyk Charrington. Był on powszechnie znany pod przezwiskiem **„Romantycznego dobroczyńcy".** Charrington pochodził ze starej rodziny angielskiej, która dorobiła się znacznej fortuny na sprzedaży piwa.

Gdy Charrington był jeszcze młody, stał się świadkiem tragicznej sceny. Z baru wyszedł jakiś pijany mężczyzna. Napadł on na oczekującą na niego przed lokalem żonę i począł ją niemiłosiernie bić. Znęcał się on nad bezbronną niewiastą z iście pijacką pasją.

W tej chwili wzrok Charringtona padł na szyld, który głosił: **„Pijcie piwa Charringtona".**

Scena ta tak podziałała na niego, że **postanowił wyrzec się całego swego majątku.** Oświadczył on rodzicom, że **rezygnuje z pieniędzy, które zdobyli wskutek upijania tysięcy ludzi.**

Charrington został buchalterem i całe swe życie poświęcił walce z alkoholem i innemi środkami odurzającemi. Ostatnie lata spędził on na przedmieściu Londynu, otoczony wielu przyjaciółmi. Byli to wszystko ludzie, których wyciągnął z nałogu pijaństwa.

Kury w roli przemytników...

Sensacyjna afera na granicy niemiecko-holenderskiej

(sb) Na granicy Niemiec i Holandji znajduje się wiele gospodarstw rolnych. Jak wiadomo, artykuły spożywcze są w Holandji bardzo tanie, natomiast w Niemczech cena ich jest bardzo wysoka. Nic dziwnego, że w związku z tem **kwitnie na granicy niemiecko-holenderskiej przemyt.**

Władze niemieckie wszelkiemi środkami tępią przemytników. Ostatnio stwierdzono, że przemytnicy ograniczyli swoją działalność i zrezygnowali z przemytu artykułów spożywczych. Mimo to na rynku niemieckim znajdowały się **wielkie ilości jajek, które były pochodzenia holenderskiego.** Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenia przyczyniły się do ustalenia niezwykłych sposobów, któremi posługiwali się przemytnicy. **Rolnicy holenderscy pędzili na stronę niemiecką swoje kury. Ptaki te chwytali wieśniacy niemieccy i umieszczali w swoich kurnikach. Tutaj kury składały jajka. Następnie Niemcy pędzili je spowrotem do Holandji, skąd otrzymywali nowy transport kur.**

W ten niezwykły sposób kury przemyciły do Niemiec przeszło dwa miljony jajek. Straty, wyrządzone na szkodę skarbu niemieckiego, są olbrzymie. Obecnie władze niemieckie pociągnęły do odpowiedzialności wieśniaków, którzy pozwolili holenderskim kurom składać w swych kurnikach przemycone jajka...

WOLNA TRYBUNA

„SMUUTNA Z PODHALA" w RABCE Oczywiście nie może być mowy, ażeby się Pani spotykała i rozmawiała z człowiekiem tak brutalnym, który nie zasługuje na żadne względy. Pani była dla niego idealną i poświęcająca się, a wzamian za swoje dobre serce spotkała się Pani z — pięścią. Niech Pani przebolejе straty materjalne, które Pani poniosła na wyekwipowanie narzeczonego i niech Pani zerwie z nim, nie zwracając uwagi na ewentualne prośby i błagania. Człowiek, który w okresie zaręczyn postępuje w ten sposób, który ośmielił się Panią brutalnie skatować, nie może być Jej mężem, gdyż małżeństwo z takim człowiekiem byłoby ciągłem piekłem udręczeń. Jest Pani samodzielna i pracowita, nie powinna się Pani zatem lękać przyszłości. Co się tyczy odbioru ruchomości, to oczywiście można prosić jego ojca o pośrednictwo w tej sprawie, albo też prosić jakąś starszą i zaufaną osobę, ażeby podjęła się pertraktacji w Jej imieniu. Pani nie powinna wogóle więcej się z tym człowiekiem spotykać ani rozmawiać. Jeżeli nie będzie chciał zwrócić dobrowolnie pożyczonych rzeczy, może się Pani zwrócić do sądu. Pracodawca nie może w takich sprawach ingerować. Mam wrażenie, że list adwokata wzywający do zwrotu ruchomości pomoże o tyle, że ów pan sam zechce pertraktować z adwokatem.

Jeżeli Pani ma świadków, albo kwity na to, że pożyczała mu Pani pieniądze i udzielała pomocy materjalnej, mogłaby Pani żądać zwrotu pobranych przez niego sum, tembardziej, że teraz pracuje i zarabia. Bez dowodów jednak niczego Pani nie uzyska i szkoda kosztów. Lepiej byłoby załatwić te sprawy polubownie, ale oczywiście musiałby uczynić to ktoś inny w Pani imieniu. Pani sama nie powinna więcej widzieć tego człowieka i nie godzić się na rozmowę z nim.

„NA BEZDROŻU" w POZNANIU. Napisał Pan wiele o swem uczuciu, które jest bardzo ładne, ale zbyt mało napisał Pan o sobie: Nie wiem nawet ile liczy Pan lat, czy jest Pan samodzielny i zarabia tyle, ażeby mógł utrzymać żonę? Może bowiem dałoby się połączyć jedno z drugiem, to znaczy małżeństwo z dalszą nauką. Uczyć mógłby się Pan wieczorami, jeżeli praca zawodowa na to Mu pozwala. Nie znając Pana sytuacji, ani Waszego wieku, nie mogę wydać w tej sprawie swojego sądu. Jeżeli bowiem obydwoje jesteście bardzo młodzi, t. takie odnoszę wrażenie, to z małżeństwem należałoby poczekać jeszcze kilka lat. Mam nadzieję, że w następnym liście poda mi Pan dokładniejsze dane zarówno o sobie, jak i Pana ukochanej tak, ażebym się mogła zorjentować w sytuacji. O tem, że się kochacie, już mnie Pan przekonał.

P. „WITOMIŃCZYK" z GDYNI ma list w redakcji „Il. Expressu". List będzie przesłany po otrzymaniu dokładnego adresu i znaczka na porto.

PAN O. B. w LANDWAROWIE. Nie można okazać się zbyt brutalnym wobec żony, która może rzeczywiście nawet i zbłądziła, ale w danym wypadku okolicznością łagodzącą powinien być jej młody wiek. Niech Pan zatem z żoną poważnie porozmawia i powie jej, że jeżeli nie zmieni trybu życia, Pan weźmie dziecko do siebie i zlikwiduje małżeńsskie pożycie. Mam wrażenie, że tego rodzaju groźba, wypowiedziana poważnie, powinna zmusić małżonkę do zastanowienia się. Nie wolno Panu wyczerpywać wszelkich prób porozumienia z żoną i przemówienia jej do rozsadku. Mam wrażenie, że jest to kobieta nieco lekkomyślna (młoda) i sama nie wie czego od życia chce. Peżeli ją Pan w tym stanie zostawi bez opieki, może się zupełnie zmarnować i stoczyć na dno. Mam wrażenie, że to nie byłoby dla Pana bardzo miłe, albowiem pozostanie niezaprzeczonym faktem, że jest to matka Pana córki i, że dziecko w przyszłości może żywić do ojca urazę. Wierzę, że cierpi Pan narazie w małżeństwie, ale nie wolno Panu zmarnować życia młodej kobiety, która nie zdaje sobie sprawy ze swego postępowania i rzucać plamy na dobre imię swojej córki, co w przyszłości mogłoby mieć miejsce. Niech Pan stara się perswazjami, dobrocią i wreszcie męską energją zmusić żonę do zmiany postępowania i poświęcić się dla dobra dziecka.

Czy wiecie, że...

— produkcja kawioru jest niezwykle dochodowa. W fabrykach kawioru w Sowietach otrzymuje się z niektórych ryb po 200 kilogramów tego cennego artykułu.

— błazen nadworny króla Karola X. we Francji otrzymywał 2.000 funtów szterlingów rocznej pensji. Urzędował on w ciągu pięciu lat i nie wydarzyło się, by w ciągu tego okresu powtórzył ten sam dowcip.

Napisał specjalnie dla „Expressu": **Bogdan Lot.**

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

Konkurs „Expressu" p.t. „Łowimy wszyscy rybki"

141

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szoferem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydalony z pracy za to, że ujął się krzywdzonej obliczkowanej przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta natknęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrębski, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci" swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zrębski szantażuje Wernera,

Rogosz zawiera przypadkowo znajomość z Erną Szigetti, znaną tancerką, dzięki której otrzymał dobrą posadę. Traci jednak pracę, gdyż posądzono go niesłusznie o kradzież.

Obcując z Erną, Rogosz dowiedział się o istnieniu kapitana Frankensteina, znanego awanturnika, który szantażował tancerkę a następnie Wernerową, która okradła swego męża i uciekła od niego.

„Din-tojra" nakazuje Rogoszowi, aby wrócił do swej żony, a gdy Jan nie chciał o tem słyszeć, został znienacka napadnięty i ugodzony nożem w plecy. Rannego zabierają do szpitala. Przy łóżku jego czuwa Wikta, która nie wie, że Rogosz jest jej ojcem...

Rogosz opuścił szpital. Spotykając się z Wiktą, dochodzi do wniosku, że kocha się ona w nim, nie wiedząc, że jest on jej ojcem. Przerażony tem odkryciem wyjeżdża.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa dostaje tam pracę w tartaku dziedzica Nugata

Zrębski prosi Wernera, aby odwiedził jego salony Przemysłowiec przyszedł z Maksiem, groźnym opryszkiem, któremu polecił skraść listy Walczaka.

Maksio zamordował Zrębskiego i zabrawszy listy Walczaka wyszedł spokojnie na ulicę. —

Rogosz udał się do „Czarciego dworu", aby wyświetlić jego tajemnicę. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzyczał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyniło to na Rogoszu olbrzymie wrażenie. Postanowił sprowadzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Do Kurkowa przyjeżdża Erna Szigetti, była przyjaciółka Rogosza. Wybiera się ona z Janem do „czarciego dworu", gdzie Rogosz ujrzał na ścianie fotografię obłąkanego starca z dedykacją: „Kochanemu bratu, Józefowi, Walery".

Maczuga namawia Rogosza do wyjazdu z Kurkowa, ale Jan nie chce się na to zgodzić.

Do karczmy zwaliła się kupa robotników kurkowskich. Jeden z nich, Kociołkowski, opowiada, że słyszał, iż Nugat chce podpalić tartak.

Na spacerującego w lesie Rogosza napadł w nocy Oszalały brat Nugata i zranił go w głowę. Rogosz błądzi po ciemnym lesie, nie mogąc znaleźć jakiejś ścieżki.

Po długiej tułaczce wydostał się nareszcie z lasu i zapukał do chałupy Janaszka, w której pełnił dyżur tej nocy Nawrotek.

W kilka minut po jego odejściu wybuchł pożar tartaku. Mieszkańcy Kurkowa gonią Rogosza, w przekonaniu, że to on podpalił tartak.

Dopadli go na szosie i poturbowali. Skrwawionego wiezie Żelaziak i Nawrotek do Łuby, gdyż na posterunku policji nikogo nie zastali.

Magda spotkała na drodze wóz, w którym leżał ranny Rogosz. Dziewczyna udała się spowrotem do domu, ale nie może usiedzieć na miejscu.

Magda dowiedziała się o wszystkiem od stryja, który zakomunikował to jej z nieukrywaną bynajmniej radością.

Wiadomość uczyniła na niej wstrząsające wrażenie... Jakto, czy to możliwe?... Niby dlaczego źli ludzie pobili „pana Łubkowskiego"? Zapytała o to stryja.

Odpowiedział jej: za to, że ten drań tartak podpalił.

Tak stryj powiedział, ale to napewno nieprawda, potworne kłamstwo. „Pan Łubkowski" nie zrobiłby tego nigdy....

Ileż to razy opowiadał jej o nędzy ludzi kurkowskich, wyzyskiwanych przez niedobrego dziedzica, jakże im serdecznie współczuł... Więc on nie mógł tego zrobić... I pocoby mu było? Przecie człowiek nie kładzie ognia pod tartak dla przyjemności, a „pan Łubkowski" nie miał w tem chyba żadnej korzyści, żeby puścić z dymem jedyny warsztat pracy w Kurkowie, tembardziej, że i sam tam pracował...

Coś w tem musi być, coś, co trudne jest do zrozumienia.

Gdyby tak można wypytać stryja o szczegóły.... Ale Magda rezygnuje z tego, bo zdaje sobie sprawę, że niewiele dowiedziałaby się od ponurego krewnego... Jeszczeby ją rugnął, bo taki już to człowiek... Tedy dziewczyna siliła się na spokój, by nie okazać silnego podniecenia, które nią owładnęło.

Przygotowując posiłek dla stryja, przemyśliwała gorączkowo nad tem, jak by tu pomóc „panu Łubkowskiemu"... Trudna to sprawa, kiedy nie wie się dokładnie, co się stało. Tyle tylko jej wiadomo, że Żelaziak kazał ułożyć nieprzytomnego Łubkowskiego na wozie i wraz z Nawrotkiem zawieźli go do Otrębic.

— Pójdę do Otrębic!... — postanowiła Magda w duchu — Pójdę, bo pójść muszę... Może jemu moja pomoc potrzebna? Pomogę, nie pomogę, ale iść muszę, bo serce tak każe, bo trzeba, trzeba... O, to napewno Żelaziak narobił to wszystko, on pomówił „pana Łubkowskiego" o to, że podpalił tratak, on, on, bo ma żal jakiś do niego, bo go nie cierpi...

Ale — dobrze tak postanowić: pójdę do Otrębic, ale jak wykonać ten zamiar, skoro zły stryj waruje i nie kładzie się spać?

Jakby na złość, wyjął z kieszeni jakąś pomiętą gazetę i czyta, czyta... Chyba już z godzinę czyta i ani myśli o łóżku.

A tu minuty biegną, a tu każda taka minuta to wiele, bardzo wiele... Trzęsącemi się rękami zmywa Magda statki i ciągle nasłuchuje: czy stryj już się kładzie spać?

Wreszcie łóżko skrzypnęło... Jeszcze kilka minut i Maczuga zawołał:

— Zabierz lampę. Magda!... I idź spać, bo późno!...

Nie chcąc wzbudzać w nim podejrzeń, położyła się w kuchni do łóżka.

Z pół godziny chyba minęło, nim rozległo się w izbie donośne chrapanie Maczugi.

Wtedy dziewczyna wyskoczyła z łóżka, pośpiesznie ubrała się i — wyszła z chałupy.

Szybko, w obawie, że może się spóźnić, skierowała kroki ku szosie, wiodącej do Otrębic.

Po drodze spotkała właśnie wóz, którym jechali Nawrotek i Żelaziak...

A kiedy dowiedziała się, że „pana Łubkowskiego" będzie przez całą noc pilnował Żelaziak, przyszła jej do głowy śmiała myśl... Ożywiona nią, pobiegła do chałupy...

Stojąc teraz w kuchni, tuż przy drzwiach, przez kilka minut nie ruszała się z miejsca... Z zapartym oddechem wsłuchiwała się w spokojne chrapanie stryja....

— Śpi, nie zbudził się — jak to dobrze się składa...

I Magda, orjentując się w ciemności, jak kot, podpełzła do swego posłania. Przykucnęła i wymacała palcami koszyk stojący w kącie za łóżkiem...

Odgarnąwszy na bok jakieś szmatki, wyciągnęła z koszyka butelkę, w której bulgotali ów wiśniak, przyrządzony na lubczyku Maciejkowej.

— Dam Żelaziakowi, żeby się napił tej wódki... Jak to Maciejkowa mówiła? Aha: że ten, kto się napije lubczyku, pierwej zaśnie mocno, a potem w nim się miłość zbudzi... Zaśnie odrazu po pierwszym łyku i będzie spał kilka godzin... O to mi tylko chodzi, żeby Żelaziak zasnął... Co potem — to sie zobaczy...

Ach, gdyby Magda wiedziała, że w butelce jest nie cudowny napój miłosny, ale silna trucizna, gdyby wiedziała, że cudowny niemal zbieg okoliczności sprawił, iż Rogosz nie napił się dzisiaj rzekomego wisniaku... Podała mu go do obiadu, a on trzymał już szklankę z trucizną przy ustach, gdy nieoczekiwanie zjawił się Maczuga...

Wtedy to Magda sprzątnęła pośpiesznie ze stołu „wiśniak" i ukryła go w kuchni...

Rzecz prosta, dziewczyna nie przypuszczała nawet, że omal nie otruła człowieka, którego pokochała pierwszą, najczystszą miłością...

Czyż mogło jej przyjść do głowy, że Żelaziak dolał do butelki z „lubczykiem" truciznę na szczury?...

Że podkradł się pod okno, gdy ona była u Maciejkowej, że podsłuchawszy rozmowę, zdobył się na taki zbrodniczy czyn?

Magda, oczywiście, nie wiedziała o tem wszystkiem i była przekonaną, że butelka zawiera cudowny napój, po którym — jak to mówiła Maciejkowa — najpierw zasypia się twardym snem, a po przebudzeniu odnajduje się w sercu swoim miłość. Nie chodziło jej teraz o to, by wzbudzać w kimkolwiek uczucie, skądże znowu? Przecie „wiśniak" był przeznaczony obecnie dla Żelaziaka...

— O to mi tylko chodzi, —powtórzyła Magda w myśli — żeby napił się „lubczyku" i zasnął... Jak zaśnie, to już cosik zrobię z „panem Łubkowskim"... Rozwiążę na nim sznury i — niech ucieka... Chociaż on bez sił, biedny... Ale jakoś to będzie... Tylko ten Żelaziak musi zasnąć, bo inaczej nic z tego wszystkiego...

Skradając się na palcach ku drzwiom wyjściowym, dotknęła rękami czegoś puszystego, miękkiego.

Aha, to burka stryja. Wtedy przypomniała sobie, że niema na sobie chusty, którą przykryła rannego. A na dworze zimno, trzeba coś na siebie włożyć.

— Wezmę burkę... — zdecydowała się po pewnem wahaniu. — I tak przyjdę, zanim stryj się obudzi... A jakby się przedtem obudził, to i tak będzie taka awantura, że to już wszystko jedno... Wezmę burkę, bo mróz okropny.

Po kilku minuttach biegła już pędem ku szosie. Przez las, żeby skrócić drogę.

Trochę to nieprzyjemnie iść nocą po lesie, ale kto to myśli o tem w takiej chwili. Znała wąską ścieżynkę, przewijającą się między drzewami napamięć, tedy nie zwolniła kroku, mimo nieprzejrzanej ciemności.

Ot i szosa. Teraz naprawo — biegiem, biegiem, aż serce poczyna w piersiach łomotać, aż tchu w piersiach braknie.

W kieszeni burki bulgocze „lubczyk" — chlup, chlup... Magda przytrzymuje ręką butelkę, by nie wypadła na ziemię. Nie daj Bóg — bo strata byłaby niepowetowana. Nie byłoby poco chodzić bez lubczyku do Żelaziaka, trzebaby zawrócić do domu i zrezygnować z ratowania „pana Łubkowskiego"...

Nareszcie z mroku wyłaniają się kontury chałupy Łuby.

Jeszcze kilka kroków i — Magda jest na miejscu. Nawet płotu niema, wprost z szosy — tylko przez kładkę nad rowem przebiec i — już zagroda.

Magda zatrzymała się na chwilę, by odsapnąć nieco, by rozglądnąć się dokoła.

O, jakieś światełko, jakby iskierka porusza się niedaleko. I słychać, jak śnieg skrzypi pod czyjemiś nogami.

— Magda? To ty?... — rozlega się głos Żelaziaka.

— Ja!...

— Przyszłaś? No, no, a myślałem, że już nie przyjdziesz... Siedzę właśnie w chałupie i słyszę jakieś kroki... Myślę: Magda, czy kto inny, no i wychodzę...

— Jak tam Łubkowski? — pyta Magda. — Ciągle bez czucia?...

Żelaziak spochmurniał. Gryząc ustnik papierosa, mruknął:

— Już się ocknął... Łuba wlał mu do gardła trochę spirytusu i to mu pomogło.

— A sznury? Co ze sznurami?

— Z jakiemi niby?

— No, z temi, coście go związali? Jeszczeście ich nie zdjęli...

— Głupia jesteś, Magda... Jakże ja mogę mu sznury zdejmować? Żeby uciekł i żebym ja za to przed policją odpowiadał? Ty się na tych sprawach nie znasz, boś dziewczyna, ale ja muszę mieć oczy i uszy otwarte... To już nie żarty z tym Łubkowskim, to już nie przelewki... Czy ty wiesz, że on popełnił zbrodnię, za jaką to w kajdany zakuwają?... No, nie martw się!... Beczysz? Też masz kogo żałować... Człowieka, co sprowadził na nas wszystkich takie straszne nieszczęście... Żebym sie nie bał policji, wziąłbym nagan i strzeliłbym mu w łeb....

— Żałuję go, bo on jest niewinny, bo on tartaku nie podpalił...

Żelaziak machnął niecierpliwie ręką.

— To już policja będzie najlepiej wiedziała... Głupstwa pleciesz, Magda, i tyle... Mówiłem ci już raz, że ludzie widzieli, jak podkładał ogień, a ty swoje i swoje... Zobaczymy, co na to powie policja, zobaczymy... No, ale stać tak na mrozie, nie mam wielkiej ochoty... Przyszłaś, to chodź do chałupy... Nie za ciepło tam, ale przynajmniej wiatru niema. No, choź, chodź zaraz.

— A Łubkowski tam jest?...

— Jest, jest...

Weszli do małej, wąskiej izdebki, w której stał piec kuchenny. Na nim płonęła skąpem światełkiem naftowa lampka. Tu, na podłodze, leżał związany sznurami Rogosz. Oczy miał otwarte, przesnute mgłą cierpienia.

Na odgłos otwieranych drzwi podniósł strudem głowę i, ujrzawszy dziewczynę, wydał okrzyk zdumienia:

— Magda!...

Podbiegła doń i bez słowa usiadła przy nim na podłodze. Długo spoglądali na siebie w milczeniu, wreszcie Rogosz przemówił cichym, ledwo dosłyszalnym głosem:

— Czego oni chcą ode mnie? Dlaczego tak mnie męczą?...

Powiedziawszy to, zamknął oczy, jakby znowu popadł w omdlenie. Magda potrząsnęła jego ramieniem i pochyliła się jeszcze bliżej ku twarzy leżącego.

— Panie... — szepnęła z obawą w głosie. — Panie Łubkowski!...

Odemknął powieki i uśmiechnął się dobrotliwie, ujęty, widać, jej troskliwością.

— Nic mi nie jest... — szepnął, chcąc ją uspokoić. — Nic mi nie jest, tylko te przeklęte sznury tak mnie męczą... O, jak to boli, jakbym same rany miał na rękach i nogach...

Magda odwróciła głowę w stronę Żelaziaka, który coś tam robił przy oknie. Postanowiła poprosić go, by rozluźnił bodaj powrozy. Choćby trochę, by „pan Łubkowski" tak nie cierpiał.

(Dalszy ciąg jutro)

Drugi konkurs „Expressu"
p.t. **„Łowimy wszyscy rybki!"**

Kupon 4

Dziś złowiłem następujące rybki:

_____

_____

_____

Ogółem rybek: _____

KINO TEATR MIRAŻ 11 LISTOPADA 16

OSTATNIE DNI! Najweselsza i najpiękniejsza komedja wiedeńska prod. austrjackiej p. t.

„To lubią mężczyźni"

W rol. gł.: SZÖKE SZAKALI, ERNEST VEREBES, TIBOR v. HALMAY.
Nadprogram tygodnik PATA i PARAMOUNTU.
Następny program: „JAŚNIE PAN SZOFER" w roli gł. Eug. Bodo

KINO TEATR MIRAŻ 11 LISTOPADA 16

KINO TEATR METRO PRZEJAZD 2

Pocz. o 12

Dziś poraz ostatni!

FLIP i FLAP

w filmie Indyjscy Piechurzy
NADPROGRAM Aktualności Pata i Paramountu
Następny program: „Kochaj tylko mnie"

Pocz. o 1

KINO TEATR ADRIA GŁÓWNA 1

RAKIETA ul. Sienkiewicza 40. Tel. 141-22

Dziś i dni następnych!
Swiatowej sławy tenor

JÓZEF SCHMIDT

w filmie „Najpiękniejszy dzień mego życia"
(Heute ist der schönste Tag in meinem Leben). Mówiony i śpiewany po niemiecku
Następny program: DZIEWCZĘ Z BUDAPESZTU.
Na pierwszy seans i poranki miejsca po 54 gr.
Początek w dni powszednie o godz. 4-ej po poł., w soboty, niedziele i święta o 12 w poł.

Dr. GUSTAW KOHN specjalista akuszer—ginekolog UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03. Przyjmuje 8—10 i 4—8 w.

DR. MED. H. KRAUSKOPF AKUSZERJA I CHOROBY KOBIECE Zgierska 15 tel. 113-47 Przyjmuje od 8.30—10 zrana: 4—8 w.

Dr. MED. M. TAUBENHAUS AKUSZER - GINEKOLOG Zgierska 11, Tel. 246.09 Przyjmuje 8—10 r., 4—8 w.

LECZNICA OMEGA GŁÓWNA 9, tel. 142-42 Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Gabinet dentystyczny. Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen lampa kwarcowa. Porada 3 złote.

Dr. J. NADEL AKUSZER-GINEKOLOG ANDRZEJA 4 Telefon 228-92 przyjm. od 10—12 i od 4—8 w.

Dr. KLINGER SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych (włosów) ANDRZEJA 2, telefon 132-28. przyjmuje od 9—11 i od 6—8 wiecz.

Dr. med. Niewiażski Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych ANDRZEJA 5, telefon 159-40. Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9, w niedziele i święta 9—12.

Dr. ŁAGUNOWSKI specjalista chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych. (Gabinet Roentgeno- i światłoleczniczy) PIOTRKOWSKA 70. Teleton 181-83. Od 8—10, 1—2.30 i 6—9 w. w św. 10—1.

Dr. med. S. GAWINSKI położnictwo i choroby kobiece BAŁUCKI RYNEK 3. Tel. 148-80 przyjmuje od 4—7.

DR. MED. T. Rundsztajnowa Choroby dzieci POMORSKA 7. Tel. 127-84. przyjm. od 2—4 p. p.

Dr. Med. ŁUCJA MAKOWER CHOROBY SKÓRNE i WENERYCZNE (Kobiety i dzieci) WÓLCZAŃSKA 117, Telefon 149-39 Przyjmuje od 8—11 rano i od 6—8 w. w niedziele i święta od 8—1-ej. od 5—6 w Gabinecie Kosmetycznym Limanowskiego 117.

Dr. MED. S. Kryńska CHOROBY SKÓRNE i WENERYCZNE (kobiety i dzieci) SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10 przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

Dr. Rundsztein AKUSZER-GINEKOLOG POMORSKA 7, Telefon 127-84 Przyjmuje od 8—10 r. i 4—8-ej.

DOKTÓR Mikołaj Bornstein CHOROBY KOBIECE I AKUSZERJA, weneryczne i dróg moczowych kobiet, przeprowadził się na PIOTRKOWSKA Nr. 292 (Plac Reymonta).

Doktór TREPMAN specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych Zawadzka 6 tel. 234-12 8—12, 2—4, 6—9 wiecz.

DR. MED. Al. Kopciowski Gdańska 37, tel. 232-55 przyjmuje od 7—8-ej wiecz.

LEKARZ-DENTYSTA F. Kopciowska Przyjmuje od 9—3-ej. GDAŃSKA 37, tel. 232-55 od 4 — 7-ej w Lecznicy, PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

DOKTÓR H. Szumacher CHOROBY SKÓRNE i WENERYCZNE PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62. Od 9—1, od 5—9 pp. w niedziele i święta od 10—1.

Gabinet Kosmetyczny C. BURZYŃSKA ul. Piotrkowska № 132, tel. 136-55, front I p. Ceny przystępne. Porady bezpłatne

Dr. M. Sołowiejczyk specjalista chorób uszu, gardła, nosa i krtani LEGJONÓW 17 (Zielona). Tel. 216-40 przyjm. 1—2 i 5—8 w.

Dr. med. H. HAMMER Akuszer-Ginekolog mieszka obecnie 11-go LISTOPADA 32. Tel. 128-39 od 3—7 wiecz., w nocy wejście przez Gdańską 12.

Dr. med. Wołkowyski spec. chor. wenerycznych, skórnych i płciowych. Cegielniana 11, tel. 238-02 od 8-12 i od 4-9 w niedz. i święta od 9-1

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA przyjmuej od 4—8 po poł. Piotrkowska 51 tel. 121-23

CZŁONKOWIE Ubezpieczalni Społecznej: Fotografje przepisowe do legitymacyj wraz z poświadczeniem wykonywa Zakład fotograficzny, Chromosa, Kilińskiego 86.

Pozostaje do dnia 8-go lutego 1936 r. Wszechświatowej sławy psych. telep. : sugest Wł. MESSING który odsłania tajemnicę każdego człowieka. Kto pragne poznać właściwości swego charakteru, odkryć uśpione zdolności, dowiedzieć się o przeszłych, teraźniejszych i przyszłych losach swego życia, winien skorzystać ze sposobności i odwiedzić bezzwłocznie MESSINGA, wybitnego znawcę tajemnic życia ludzkiego. Piotrkowska 62, front, m. 7, przyjmuje od 10—1 i 3—8 w.

Bez forsy niema radości Bez „OLLA" niema pewności! „OLLA" Gum..?

Pierwsze Prywatne Pogotowie Lekarskie Telefon: 12-333 Legjonów 6 (Zielona) czynne bez przerwy całą dobę. Szybka pomoc lekarska we wszystkich specjalnościach

DLA CHORYCH na ruptury (przepuklinę), skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa!

Wykonuję specjalne bandaże ortopedyczne, które z największym skutkiem wstrzymują najzastarzalsze i najniebezpieczniejsze ruptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. — Specjalne bandaże ortop. na ruptury powrotne po operacji oraz spec. bandaże brzuszne po operacji ślepej kiszki na obniżenie żołądka, wnętrzności, obwisłe brzuchy i t. p. Dla cierpiących na skrzywienie kręgosłupa (garby), gruźlicę kości i paraliże ortopedyczne. — Specjalne gorsety i aparaty ortoped. różnych systemów. Sztuczne nogi i ręce aluminjowe (protezy) dla amputowanych. Na płaskie bolesne stopy (platfus) specjalne wkładki ortopedyczne podług form gipsowych z najszlachetniejszego metalu Specjalne pończochy gumowe „Ideal" dla cierpiących na żylaki oraz formatory gum. na grube nogi z 2 letnią gwarancją.

Specjalny Zakład Ortopedyczny J. RAPAPORT ze Lwowa ŁÓDŹ, ZAWADZKA 8 (dawn. Wólczańska 10) Tel. 221-77. CENY PRZYSTĘPNE.

Liczne podziękowania!

Uwaga! Dla Ubezp. w Ubezp. Społecznej znaczne ulgi!

PODZIĘKOWANIE.

Dla WP. J. Rapaporta, właściciela zakładu ortoped. w Łodzi, Zawadzka 8. Uważam za swój obowiązek WPanu publ. gorąco podziękować za misternie i celowo wykonany dla mnie na gruźlicę stawu biodrowego aparat ortopedyczny, z którego jestem bardzo zadowolona i zasłużył sobie WPan słusznie na moją głęboką wdzięczność i największe moje uznanie.

St. Marcinkowska, Łódź, ul. Sucha 2.

Dr. med. D. ADELFANG Choroby wewnętrzne SPEC. CHOR. PŁUC Przyjmuje od 6.30—8 PRZEJAZD 40, tel. 131-44 w Lecznicy Piotrkowska 45 od 5.30-6.30 Leczenie odmą sztuczną.

ZŁOTY — tygodniowo: angielski, hebrajski, francuski, niemiecki, hiszpański, włoski. Wyuczamy grupowo i pojedyńczo. Cegielniana 6 m. 10.

TRWAŁĄ ondulację 7 zł. wykonuje Zakład Fryzjerski, Targowa 38, aparatem elektrycznym lub parowym najnowszych systemów.

LECZNICA DLA ZWIERZĄT Mag. Wet. H. WARRIKOFFA ul. KOPERNIKA 22 — Tel. 172-07. Oddziały: wewnętrzny i chirurgiczny. Szczepienia psów przeciw nosaciźnie. Strzyżenie psów i koni, kąpiele dla psów. Kucie koni, nitowanie kopyt. Przyjęcia w przychodni od 8—1 i 3—7

Matki! Zapisujcie swe dzieci do „KROPLI MLEKA"

TAŃCÓW nowoczesnych i wirowych udziela prywatnie w grupach i pojedyńczo znany nauczyciel Henrykowski, Gdańska 9, tel. 166-93.

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i balowe w nowootworzonej wypożyczalni Józefowiczowej, Brzezińska 11, front, I piętro.

UWAGA! Nowootworzona wypożyczalnia najelegantszych sukien balowych, ślubnych, smokingów i fraków. Gdańska 64. 19

SPRZEDAM z powodu wyjazdu dom z placem, sklep, kuchnia i pokój, cena 2500 złotych, Choiny, ul. Kolumny 134. Sznycer Jan.

ZŁOTO, srebro, kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny. — I. Fijałko, Piotrkowska 7.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłate konfekcje, obuwie, bielizna manufaktura, firanki Chari, Piotrkowska 37, podwórze.

DO SPRZEDANIA dobrze prosperująca pracownia gorsetów (sklep) w śródmieściu. Adres wskaże Republika. 26

MAGLE ręczne, motorowe, masywne, udoskonalone sprzedaje fabryka „Junior", Sędziowska 16 (obok Zgierskiej 122). 2.II

Artystyczna CEROWNIA M. KLEBER Piotrkowska 18 przyjmuje do cerowania wszelkiego rodzaju Garderobę, Dywany jedwabne i t. p. po cenach przystępnych

ASTROLOG CHIROMANTA pr. „ERGANDI" Przepowiada przeszłość, teraźniejszość i przyszłość z całą dokładnością. Uprzedza od przykrych życiowych niespodzianek. Powie w jakim czasie grać w loterję, udziela rady w niepowodzeniu, sprawach handlowych i procesowych, wskaże właściwego męża, lub żonę, ażeby było dobrane małżeństwo. Za zgodność przepowiedni Ergandiego świadczą fakty co już miało miejsce w Zduńskiej Woli. Ergandi nieomylnie przepowiedział tragiczną śmierć trzech chłopców, jak również większe wygrane na wskazane numera loteryjne. Przyjęcia osobiste codziennie Łódź, ul. Główna 13, m. 2.

DROBNE ogłoszenia w „Republice" są najlepszym i najtańszym środkiem zetknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedyńczy pokój, 3) sprzedać nieruchomość lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazyjnie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki"

POSZUKIWANE szydełkarki i hafciarki, Kilińskiego 50, m. 46, poprz. ofic.

POTRZEBNY monter elektryk. Oferty z podaniem poprzedniego miejsca pracy do Expressu „Stała praca".

PRZYJECHAŁA hiromantka z Rumunji przepowiada bardzo trafnie z ręki i kart, ul. Gnieźnieńska 16.

ZAWODOWA krawcowa przyjmuje do nauki kroju, nauczam rysunków zasadniczych, modelowania i krój dziecinny. Opłata tygodniowo 3 zł. Gdańska Nr. 150, lewa oficyna I p. m. 29.

SMOKINGI i ubrania na śluby i bale wypożycza się tanio, 11-go Listopada 31, front, I p. m. 4.

ZAKŁAD fotograficzny „Fotorys" wł. L. Laks, Al. Kościuszki 22 (Piotrkowska 79). Wykonuje zdjęcia przepisowe do Ubezp. Społ., matrykuł i t. p. oraz wywołania i kopjowania. Spec. amatorskie. Ceny niskie.

GWIAZDA

BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY „EXPRESSU"

Z NIEDZIELI, DN. 26 STYCZNIA 1936 ROKU

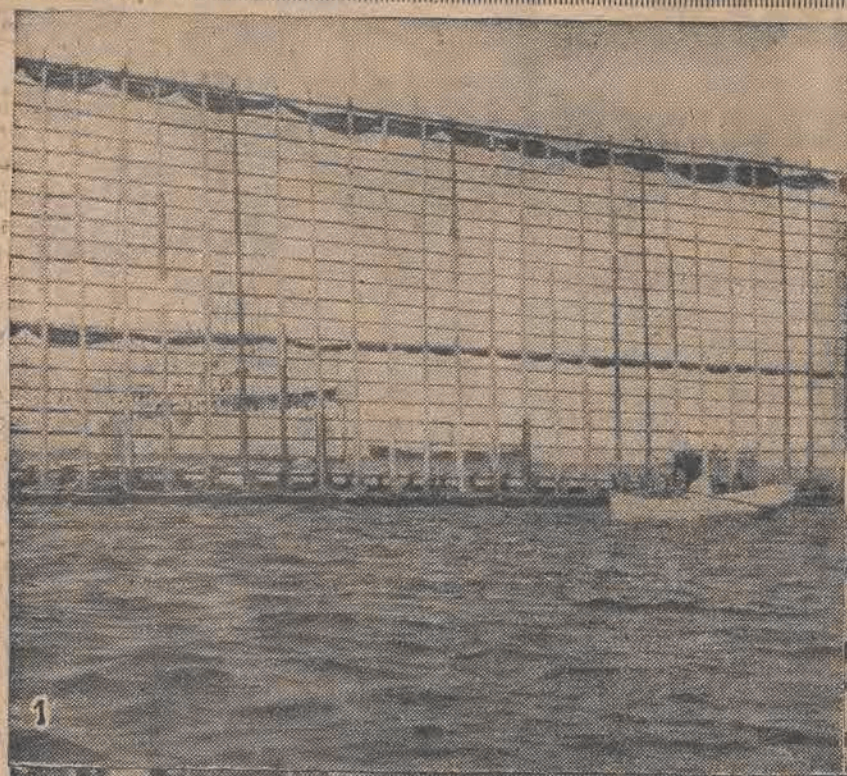

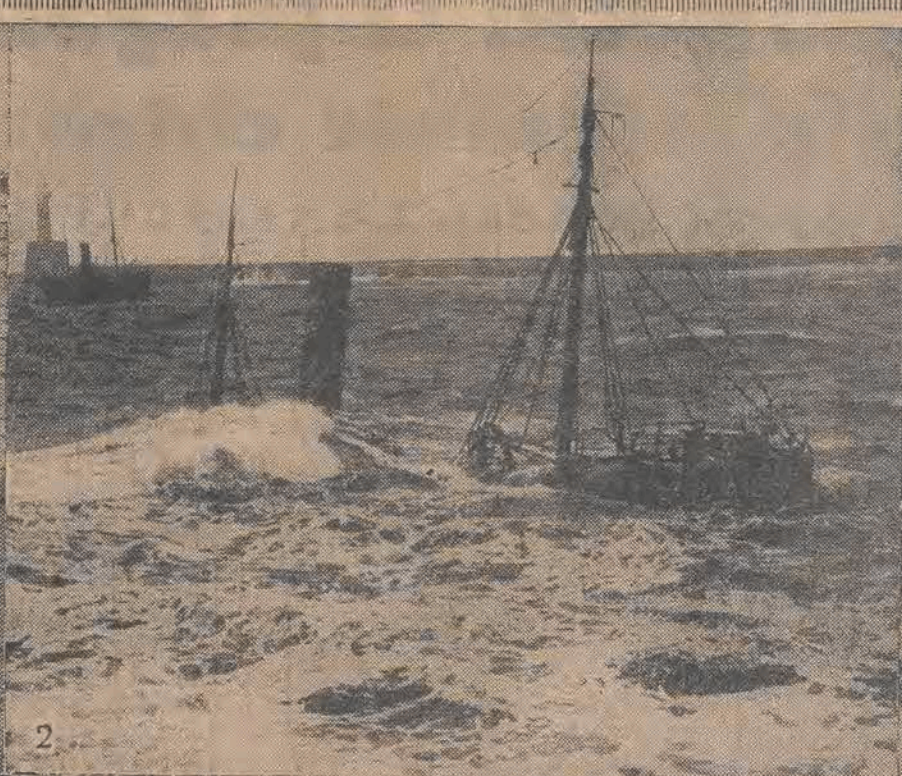

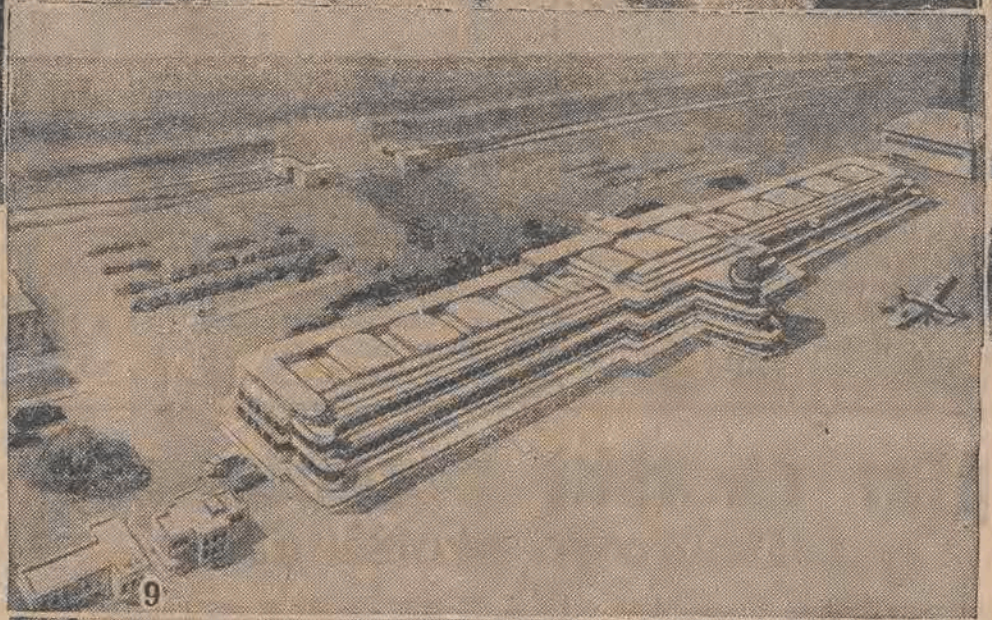

1. ĆWICZENIA FLOTY ANGIELSKIEJ W EGIPCIE. — Flota brytyjska, skoncentrowana u wybrzeży Egiptu, rozpoczęła wielkie manewry. Na zdjęciu widzimy olbrzymie zasłony, używane w czasie manewrów jako cele dla pocisków.

2. KATASTROFA OKRĘTOWA W ANGLJI. — Wskutek burzy zatonął u wybrzeża szkockiego statek angielski „George Stroud". Trzy osoby z załogi utonęły.

3. ERNA KOMPA — słynna amerykańska sportsmenka ustanowiła nowy rekord pływacki.

4. ŚWIĘTO RELIGIJNE W BUŁGARJI. — W Bułgarji obchodzono w tych dniach wielkie święto prawosławne. Na zdjęciu widzimy cara Borysa, postępującego w procesji kościelnej.

5. NIERÓWNA WALKA: 11 PRZECIW 1. — Angielska jedenastka footbalowa próbowała zmierzyć swe siły ze słoniem: bezskutecznie. Słoń okazał się silniejszy aniżeli 11 ludzi.

6. MISTRZYNIE ŁYŻWIARSKIE ANGLJI. — Pierwsze miejsce na narodowych zawodach łyżwiarskich w Anglji zdobyły panny Cecylja Colledge (z lewej) i panna Wiktorja Lindpaintner

7. PRZESŁUCHANIE PIERPONTA MORGANA. — Wielki bankier amerykański Pierpont Morgan pociągnięty został do odpowiedzialności za zagarnięcie zbyt wysokich zysków ze zbrojeń wojennych w czasie wojny światowej. Na zdjęciu widzimy Morgana (z prawej) podczas przesłuchania.

8. TOALETA OLBRZYMA. — „Empress of Britain" transatlantyk angielski w dokach portu Southampton odświeżany i czyszczony przez całą armję robotników.

9. NAJNOWOCZEŚNIEJSZE LOTNISKO ŚWIATA. — Zarząd miejski w Paryżu postanowił, z okazji wszechświatowej wystawy, która urządzona będzie w roku 1937, zbudować najnowocześniejsze lotnisko świata, którego model widzimy na naszem zdjęciu.

10. Z WOJNY WŁOSKO-ABISYŃSKIEJ. — Miasto Dessie po zbombardowaniu przez samoloty włoskie.

Pokaż mi swoją dłoń... ...a powiem ci przyszłość...

Studjum z tajemnic chiromancji

Napisał Bohdan Lekszycki

Chiromancja, czyli wróżenie z linij, pagórków i znaków na dłoni, znana jest ludzkości od całych tysiącleci. Już w zaraniach dziejów Chaldei i Egiptu chiromancja odgrywała niepoślednią rolę w stosunkach między kapłanami poszczególnych bóstw a ludzkością, pragnącą poznać swą przyszłość — i po tysiącleciach, wykładana nawet w wieku 18-ym na niektórych uniwersytetach, przetrwała aż do naszych dni.

Według zasad chiromancji, **już sam kształt ręki może dać pewne wyobrażenie o usposobieniu człowieka.** Np. ręka gruba zdradza umysł tępy, gdy jednak palce są jednocześnie długie i cienkie — stanowi to dowód, że umysł jest normalny, przeciętny; ręka pulchna, z palcami jak wrzeciona, nie zapowiada rozległej inteligencji. Palce grube przy obsadzie i krótkie oznaczają umysł powolny i skłonność do obłudy; palce równej grubości od początku do końca nie zdradzają złych skłonności; palce grubsze w stawach niż przy obsadzie nic dobrego nie zapowiadają. Ręka szeroka lepsza jest niż wąska: szerokość normalnej ręki powinna wynosić tyle, ile wynosi długość środkowego palca.

Do wróżenia używa się zazwyczaj **lewej ręki**, prawa bowiem jako więcej spracowana, posiada nieraz linje nieregularne, które mogą wprowadzić w błąd. Ręka do wróżenia powinna być wypoczęta, chłodna i spokojna, ażeby łatwiej można było odróżnić barwę i bieg linij.

Już z daktyloskopji — nauki powszechnie znanej i stanowiącej podstawę do ustalania tożsamości przestępców — wiemy, że **niema dwuch ludzi na świecie, którzy mieliby jednakowe pętlice papilarne na palcach, a zatem i linje na dłoni.. Widać** z tego, że można orjentować się w losach człowieka tylko na podstawie ogólnych zasad, a zatem żaden chiromanta nie potrafi ułożyć stuprocentowo pewnego horoskopu. Z drugiej strony — autor sam przekonał się na sobie — bardzo wiele wskazówek jest trafnych i dużo przepowiedni sprawdza się...

Chiromancja rozróżnia **osiem zasadniczych linij na dłoni: życia, rozumu, serca, przeznaczenia, słońca, zdrowia, pierścień Wenery i rascetę** oraz **siedem wyniosłości dłoni: Wenery, Jowisza, Słońca Saturna, Merkurego, Księżyca i Marsa.**

Linja życia, najważniejsza, zaczyna się wysoko między palcem wielkim, a wskazującym i przedłuża się aż do podstawy wielkiego palca, tam, gdzie kończy się kiść. Linja rozumu bierze początek w tem samem prawie miejscu, co poprzednia i przeciąwszy rękę na dwoje, kończy się w środku dłoni między stawem napięstka, a podstawą małego palca.

Linja serca zaczyna się nieco wyżej, u podstawy palca wskazującego i przechodzi niemal za dłoń, poniżej małego palca. Linja przeznaczenia biegnie od stawu napięstka do palca średniego. Linja słońca biegnie od linji życia do palca czwartego (serdecznego). Linja zdrowia, czyli intuicji zaczyna się zazwyczaj koło stawu dłoni i biegnie w stronę małego palca (czasem znajduje się ona w zagłębieniu dłoni, skąd idzie do małego palca lub łączy się z linją rozumu na środku dłoni, zwanem doliną Marsa; bywa nie na każdej ręce). Pierścień Wenery biegnie od palca wskazującego do czwartego. Rasceta tworzy w zgięciu napięstka jedną, dwie, trzy, bardzo rzadko cztery linje, prawie równolegle biegnące obok siebie.

Jeżeli linja życia jest długa, równa, wyraźna, i żywo zabarwiona, stanowi wróżbę życia długiego, wolnego od chorób oraz pięknej starości. Przeciwnie, jeżeli jest kręta, krótka, bezbarwna, niewyraźna i poprzecinana drobnemi kreskami poprzecznemi — wróży rychłą śmierć. Jeżeli jest szeroka i blada — wskazuje na słabe zdrowie. Jeżeli rozdwaja się w górnej części, tworząc widełki, jest to oznaką dobrego zdrowia. Zbyt cienka, chociaż długa, wskazuje na nerwowość. Zbyt szeroka, głęboka i czerwona świadczy o skłonnościach niskich, nierzadko występnych, podwójna linja jest zwiastunem szczęścia, niekiedy połączonego z bogactwem. U kobiet linja taka świadczy o zmysłowości. Bardzo krótka linja, przy braku innych oznak łagodzących, wróży wczesną śmierć. Nagłe zniknięcie jej oznacza zbliżający się paraliż. Ciągłe łamanie się linji aż do zupełnego zaniku świadczy, że człowiek cierpi na ukrytą chorobę, wiodącą zwolna do zgonu. Chiromanci nie uważają jednak wskazówek z linji życia za ostateczne i nieodwołalne; bywały liczne wypadki, że przy należytem pielęgnowaniu zdrowia — linja życia przybierała inny wygląd, lepszy, albo też — przeciwnie — blakła i niknęła przy nadużyciach i niedbalstwie o stan zdrowia.

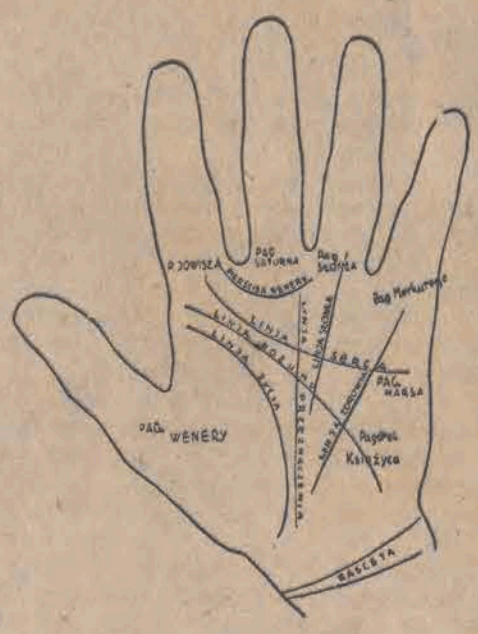

Co do linji rozumu, to jeżli jest ona prosta, długa, dobrze oznaczona i barwy właściwej — zapowiada rozsądek, dobrą pamięć, wielką pojętność, serce prawe, czyste sumienie i wyborne zdrowie. Jeżeli jest tak krótka, że urywa się w środku dłoni, oznacza nieśmiałość, słabość i skłonność do skąpstwa. Jeżeli górna jej część nie łączy się z linją życia, świadczy to, że człowiek jest niezrównoważony, a czasem — zarozumiały; im szersza jest przestrzeń między początkami tych linij — tem powyższe wady osiągają większy stopień.

Linja serca równa, długa i wyraźna, jest dowodem miłego charakteru, mocy ducha, skromności i wytrwałości. Jeżeli przecięta jest drobnemi kreskami, które rozgałęziają się ku górze, stanowi to wróżbę szczęścia, dostojeństw, władzy i bogactwa. Brak tych kresek i rozgałęzień zapowiada niedolę i ubóstwo. Jeżeli linja zaczyna się wysoko — na pagórku Jowisza — świadczy to o dobrych skłonnościach, dobroci, otwartości, szlachetności. Zupełny brak linji zdradza wiarołomcę, człowieka bezbożnego, a czasem przepowiada klęski. Przerwa w linji oznacza chorowitość, niestałość w miłości, niedobrane małżeństwo, rozczarowania. Linja blada i szeroka jest oznaką słabości fizycznej.

Linję przeznaczenia chiromanci badają przeważnie na prawej ręce lub na obydwu. Posiada ona nadzwyczaj wiele znaczeń i niesposób objaśnić ich w krótkości.

Linja słońca prosta, wyraźna, długa — oznacza sławę lub bogactwo. Przerwy w linji — niepowodzenia, przeciwności, braki.

Linja zdrowia daje wskazówki o stanie zdrowia. Wyraźna i prosta oznacza dobrą pamięć, powodzenie, orjentację. Przerwana — oznacza gwałtowność i choroby żółci. Krótka i gruba — choroba w życiu późniejszem. Brak linji lub niewyraźne zygzaki — długotrwałe bóle głowy.

Pierścień Wenery podwójny lub potrójny — oznacza wielką zmysłowość. Jeżeli jest otwarty w stronę palca czwartego — przezwyciężenie namiętności. Poprzerywany na obu rękach — przesyt, nierzadko histerja.

Rasceta służy do określania lat życia: jeżeli linja jest pojedyńcza — człowiek żyje około 30 lat, jeżeli jest podwójna — około 60, potrójna — bardzo długie życie. Jeżeli jednak są niewyraźne — wróżą życie ciężkie, pełne niepowodzeń, zwłaszcza w tych okresach trzydziestoletnich, których są obrazem. Np. pierwsza linja jest zatarta lub łańcuszkowata, a druga wyraźna — oznacza to powodzenie po trzydziestce i — naodwrót, gdy pierwsza jest wyraźna, a druga zatarta.

Pagórek Wenery miękki, gładki i bez zmarszczek — zapowiada miłe usposobienie. Jeżeli przecina go kreska równoległa do linji życia, jest to wróżbą bogactwa.

Pagórek Jowisza gładki i żywej barwy, oznacza szczęśliwy temperament i serce skłonne do cnoty.

★

Tak oto w krótkości przedstawiają się najważniejsze zasady chiromancji, z której do dziś utrzymują się setki i tysiące cyganek oraz cały legjon „wróżów", nierzadko mających słabe pojęcie o tej starodawnej umiejętności, ale zato tem chytrzej naciągających kogo się da...

Papier chiński przepuszcza

pozafiołkowe promienie

Chińczycy zaklejają, jak wiadomo, okna swych domów nie szybami, lecz papierem. Otóż ten chiński papier jest o tyle higjeniczniejszy niż nasze szyby, że przepuszcza on bardzo wiele promieni pozafiołkowych ze światła słonecznego, co pono ma mieć wielki wpływ na odporność dzieci chińskich na t. zw. angielską chorobę „rachitis". Nasze szyby, jak wiadomo, promieni pozafiołkowych nie przepuszczają. Papier ten poddany dokładnym badaniom, wykazał, zależnie od gatunku, przepuszczalność na promienie pozafiołkowe, wahające się między 16 do 40 procent, zaś na promienie światła widzialnego przepuszczalność ta wynosi 38 do 72 procent.

Jeżeli taki papier napoi się olejem roślinnym, wzrasta jego przepuszczalność na promienie pozafiołkowe, podczas gdy papiery napojone olejem mineralnym, przepuszczają w wielkiej ilości światło widzialne. Te wyniki naukowych badań pragną obecnie niektórzy higjeniści wykorzystać przy budowie sanatorjów i szpitali i zastąpić papierem chińskim, tak drogie jeszcze szkło specjalne, które przepuszcza promienie pozafiołkowe.

WSPÓŁCZUCIE.

Małżonek, który się spóźnia do domu (do włamywacza): — Nieszczęśliwcze! Strzeż się, za drzwiami napewno stoi moja żona z wrzątkiem.

Narzeczone z... piany morskiej

Tragiczna katastrofa, szczęśliwe ocalenie i romantyczny finał

W Miami, tym amerykańskim raju prawdziwych miljonerów, odbył się niedawno ślub ośmiu par narzeczonych, które skojarzyły się w warunkach zgoła niezwykłych, a nawet dramatycznych.

Pewna młoda miljonerka, która przebywała w Miami, postanowiła, wespół ze swemi znajomemi odbyć wycieczkę morską. Miljonerka miała własny jacht, na który wsiadło osiem pań i trzynastego grudnia ta kobieca ekipa udała się na morze. W kilka godzin po opuszczeniu wybrzeża, wybuchła gwałtowna burza. Mały jacht nie mógł oprzeć się skutecznie groźnym falom morza i radjostacja jachtu bez przerwy sygnalizowała S. O. S... S. O. S. rzucając w przestrzeń tragiczne sygnały śmierci.

Nadzieja na uratowanie się z odmętów była niewielka. Podczas burzy statki nie wyruszają na morze, a wielkie parowce nie przejeżdżały tak blisko wybrzeża. Mimo to jednak tragiczne sygnały przejął **radjotelegrafista małego stateczku przewozowego „Welborn"**, który znajdował się w odległości 40 mil morskich od jachtu. Oba okręty nawiązały ze sobą łączność. „Welborn" dowiedział się, że 8 młodych kobiet, w najwyższem niebezpieczeństwie, prosi o pomoc. Mały parowiec przewozowy z trudem pokonywał groźn fale, zbliżając się do jachtu.

Gdy odległość pomiędzy statkami zmniejszyła się na tyle, że można było przystąpić do prac ratunkowych, nadeszła najbardziej tragiczna chwila. Groźne fale szalały, rzucając obydwoma statkami, jak małemi łupinkami. Nie można było zbliżyć się do siebie bez obawy wzajemnego roztrzaskania okrętów. Z trudem udało się przerzucić stalową linę na jacht i „Welborn" począł holować uratowany stateczek i osiem miljonerek, które były jego pasażerkami. Gdy wreszcie dziewczęta z jachtu znalazły się w bezpiecznej przystani, okazało się, że wszyscy marynarze z „Welbornu" ulegli dość poważnym obrażeniom podczas walki z groźnym żywiołem. Młode miljonerki zaopiekowały się rannymi. Dzielni marynarze przypadli do serca ośmiu uratowanym z odmętów miljonerkom amerykańskim. Wreszcie jedna z nich, najodważniejsza, postanowiła zaręczyć się z telegrafistą, który przyczynił się do ich uratowania.

Za tym przykładem poszły również i inne uratowane z toni miljonerki. Ośmiu ojców - miljonerów przyjechało z New Yorku na uroczystość zaręczyn ośmiu kapryśnych i ekstrawaganckich jedynaczek. Nie należy dodawać, że ojcowie niezbyt byli zachwyceni zięciami, ale upór córek potrafił przełamać wszelką niechęć.

Po zaręczynach zatem odbyły się huczne zaślubiny ośmiu par. Ponieważ dzielni marynarze nie chcieli zostać utrzymankami swych żon, młode kobiety założyły wspólnie towarzystwo okrętowe, ażeby mężowie mogli eksploatować własne statki.

Jak się okazuje, romantyzm jednak nie umarł...

Pierwsze żagwie buntu przeciw Niemcom

Manifestacja antyniemiecka w Łodzi w 1918 r.

przeciwko pokojowi brzeskiemu i ograniczeniom żywnościowym

Łódź obchodzi w tych dniach jedną z pięknych rocznic bezpośredniego **odruchu patrjotycznego**, jakim społeczeństwo łódzkie zaregowało na **haniebny akt pokoju brzeskiego**, zawartego pomiędzy Rzeszą Niemiecką, a powstającem państwem sowieckiem w Brześciu nad Bugiem. Pokój ten bowiem niósł Polakom **nowy rozbiór ziem ojczystych** i stanowił dowód nowej **zdrady niemieckiej** wobec Polaków.

Tak się złożyło, że protest przeciwko temu haniebnemu aktowi dyplomacji zbiegł się na odcinku łódzkim z zakrojoną na szeroką skalę akcją protestacyjną całej ludności **przeciwko stale postępującemu zmniejszaniu przez okupantów niemieckich racyj żywności dla ludności.** Ostatnie zmniejszanie racyj żywnościowych objęło porcje chleba:

Wtedy, kiedy okupanci żądali dla siebie od miasta drogą rekwizycyj **szampana, koniaku i innych „luksusów"**, jednocześnie wydali zarządzenie, zmniejszające **porcje chleba kartkowego**, przygotowanego z domieszką obierzyn kartoflanych i trocin o blisko 25 proc., podobnie zmniejszane miały być porcje **mąki i kaszy** (m. in. na dzień na osobę wyznaczono 80 gramów chleba z obierzyn półtora łuta kaszy i łut tłuszczu).

Kromkę chleba dziennie wyznaczali nam okupanci niemieccy wtedy, kiedy mimo wojny, z naszej ziemi produkcja rolna wynosiła tyle, że wystarczało po kilkakroć razy tyle. Jak obliczył wonczas jeden ze statystyków — **z kontyngentu, przypadającego przeciętnie na każdego obywatela Kongresówki okupanci zabierali 5 funtów chleba i 14 funtów ziemniaków dziennie na wywóz**, do Niemiec, wzgl. na swe fronty.

Drakońskie zarządzenia

Oczywista te zarządzenia okupantów pogłębiły powszechne rozdrażnienie ludności. Zwołano specjalne posiedzenia rady miejskiej na których przedstawiciele miasta w ostrych słowach występowali przeciwko świeżym ograniczeniom żywnościowym. Rada miejska, mimo, że skład jej daleki był od demokratycznego ideału równości i proporcjonalności ideału równości i — jednomyślne wtedy zajęła stanowisko: **dość tych ograniczeń.** Nad ograniczeniami debatowano już od czerwca 1917 roku. Występowano śmiało. Zwłaszcza radni robotniczy: **Rżewski, Pokorski, Graiak, Wolczyński, Lichtenstein.** Uchwalono ostre rezolucje.

Co jest jednak charakterystyczne, i specjalnego charakteru nabierającego, zwłaszcza dzisiaj, z perspektywy lat, to to, że rezolucje protestacyjne przeciwko ograniczeniom żywnościowym i przeciwko oderwaniu Chełmszczyzny podpisywała **tylko część radnych niemieckich.** Reszta Niemców łódzkich wstrzymywała się od głosowania przeciwko okupantom w obronie ludności i w obronie honoru polskiego.

Pokój brzeski

Takie były nastroje społeczeństwa łódzkiego, kiedy do Łodzi nadeszła hiobowa wieść o pokoju brzeskim i o nowym rozbiorze Polski.

Wrzenie znakomicie się spotęgowało Żywiej ruszyła praca w **podziemiach konspiracji peowiackiej.**

POW. łódzka dała hasło do manifestacyj otwartych, wyraźnie przeciwko okupantom wymierzonym. Wyznaczone zostały specjalne sztafety peowiackie do wystąpień antyniemieckich. I ruszyło się.

W pobliżu kościoła św. Krzyża peowiak **Rogowski Tadeusz-Szary spoliczkował i pobił oficera niemieckiego, który potrącił z chodnika na jezdnię uczenicę-Polkę.**

Burzliwe manifestacje

Peowiacy zbierali się w umówionych miejscach wzmocniono pogotowie, zarządzono nadzwyczajne ćwiczenia, przygotowywano się do grubszej gry.

Miejscami zbiórek przy wystąpieniach nazewnątrz były m. in. świątynie katedralna i świętokrzyska (okolice Placu Reymonta i ul. Przejazd). Ochrona wystąpień spoczywała na barkach pierwszorzędnie się prezentującej szkoły podchorążych POW. i równie pierwszorzędnej szkoły podoficerskiej POW. Dowództwo podoficerki spoczywało wtedy w wypróbowanych dłoniach kpt. **Bolesława Gromczyńskiego.**

Maniestacyj było kilka w owym burzliwym okresie od stycznia do końca lutego 1918.

Kilkakrotne maniestacje miały miejsce w pobliżu rady miejskiej przy ulicy Pomorskiej.

Największe demonstracje odbyły się w dniach 13, 17 i 18 lutego 1918 roku.

18 lutego 1918 r.

W niedzielę, dnia 18 lutego zarządzone zostało specjalne pogotowie bojowe POW. Wczesnym rankiem (około godziny 5—6 rano) zebrały się poszczególne patrole peowiackie na wyznaczonych miejscach (przeważnie w pobliżu kościołów św. Krzyża i katedry. W owym czasie katedra otoczona była murem i w pobliżu niej znajdowało się **kilka budynków, stojących pustką,** co stanowiło dobre miejsce ukrycia dla konspiratorów peowiackich.

Niedzieli tej również grupy peowiaków z miejsc zbiórek udały się na miasto lepić afisze, zawierające **odezwę do narodu w związku z oderwaniem Chełmszczyzny (akt brzeski).**

W godzinach późniejszych patrole peowiackie wraz z **oficerami legionowymi, będącymi wówczas w Łodzi** (w ukryciu) wyruszyły na miasto. Z ulicy Benedykta (dziś 6-go Sierpnia) wysunął się w pewnej chwili pochód z transparentami i wezwaniami, który przy śpiewie pieśni patrjotycznych skierował się w stronę Placu Wolności. **Czoło pochodu stanowili oficerowie legionowi** (trzymano się łańcuchem rąk) i **peowiacy podchorążacy,** tyły pochodu chroniła świetnie wyćwiczona szkoła podoficerska POW.

W pobliżu ulicy Cegielnianej pochód został **przecięty oddziałami żołnierzy niemieckich i pałkarzy,** którzy uderzyli nie na czoło pochodu, lecz na sam środek jego. Tym manewrem Niemcy wywołali wiele zamieszania w szeregach pochodu, gdyby bowiem uderzyli na czoło lub tyły — to te były przygotowane na takie uderzenie i łatwoby przyszło naszym dzielnym peowiakom odparować atak niemiecki. **Uderzenie zboku zdezorjentowało środek manifestacji:** część manifestantów została wyparta w kierunku Placu Wolności, część zaś w kierunku ul. Przejazd. W czasie bójki, jaka się wywiązała między Niemcami i pałkarzami z jednej a peowiakami, wspomaganymi przez tłum padło kilka osób zranionych. Zabitych zostało wtedy kilku pałkarzy i szpicli niemieckich.

Zaburzenia trwały do wieczora. — Niemcom z trudem udało się opanować sytuację. Udało się to im dopiero po użyciu szturmówek wojskowych.

Posypały się później na miasto **kary, rekwizycje, kontrybucje,** poczęto z większą jeszcze niż dotychczas siłą ścigać oficerów legionowych i peowiackich oraz eksponowanych przedstawicieli miasta tudzież przywódców bojowych wydziałów partyj robotniczych PPS. i NZR. Poszły w świat **listy gończe i zaoczne wyroki kary śmierci na wielu.**

Ale nic to nie zmogło ruchu patrjotycznego, w dalszym ciągu rósł on i potężniał w jasnej glorji pracy dla Niepodległości Ojczyzny.

JAN WOJTYŃSKI.

Lekarze wiejscy spólnikami znachorów

Niezwykłe wyniki akcji uświadamiającej, prowadzonej przez władze

Łódź, 26 stycznia.

(v) Donosiliśmy swego czasu o tem, że władze starają się zwalczyć ciemnotę wsi, pokutujące zabobony i plagę wiary w owczarzy, „nastawiaczy", „zamawiaczy" i rozmaitych znachorów, przystąpiłby do szerzenia propagandy higjeny, urządzając specjalnie odczyty objazdowe za pośrednictwem higjenistek Czerwonego Krzyża.

Takie objazdy higjenistek po wsiach są kopalnią ciekawych materjałów i przesądów pokutujących dotychczas w opłotkach wiejskich, a jednocześnie wykazują dobitnie jak wielka jest nędza na wsi.

Ostatnio jednak wyszła na jaw **sensacyjna sprawa, która rzuca ciekawe światło na... lekarzy prowincjonalnych.**

Ujawniono bowiem ścisłe kontakty i porozumienie, jakie istnieje w wielu wypadkach **pomiędzy wiejskimi znachorami i prowincjonalnymi lekarzami.**

Znachorzy, ciesząc się wielką popularnością ludności wiejskiej, mają zawsze liczną klijentelę, której poprostu **zazdroszczą im lekarze.**

Na tem tle powstały **oryginalne spółki,** przyczem **lekarze przyjmują chorych w gabinetach znachorów** i podpisują za znachorów recepty. Znachor zaś dzieli się z lekarzem zarobionemi w ten sposób pieniędzmi.

Po ujawnieniu tych niezwykłych wypadków, władze zamierzają wyciągnąć surowe represje odnośnie lekarzy, którzy zamiast zwalczać ciemnotę wsi, przyczyniają się do jej spotęgowania. Nazwiska lekarzy, posiadających spółki ze znachorami, będą **podawane do wiadomości publicznej** oraz izb lekarskich dla wyciągnięcia odpowiednich konsekwencyj.

Lekarze, którzy we własnym interesie winni zwalczać znachorów i owczarzy, oraz wiejskie babki, **przyczyniają się jeszcze do wzrostu ich popularności,** utrudniając akcję władz w kierunku oświecenia i uświadomienia wsi.

Za uchylanie się od zatrudniania inwalidów

grożą przemysłowcom surowe kary

Łódź, 26 stycznia.

(v) Związek Inwalidów R. P. zwrócił się ze skargą do odnośnych czynników na to, że niektórzy przemysłowcy nie zatrudniają inwalidów w takiej ilości, do jakiej zmuszeni są odpowiedniemi rozporządzeniami. Każdy bowiem zakład przemysłowy winien **na każdych 100 zatrudnionych robotników zatrudnić trzech inwalidów.**

Tymczasem przemysłowcy unikają zatrudniania inwalidów, uciekając się do sprytnych **podstępów.**

Zmuszają oni bowiem inwalidów do zrzekania się pracy, zatrudniając ich w warunkach nieodpowiednich, poczem zaś tłomaczą się, że chcieli inwalidę zatrudnić, ale on sam z pracy zrezygnował.

Zdarzają się wypadki, że inwalidzi z przestrzelonemi płucami, zagrożeni gruźlicą, zatrudniani są w... wilkach, gdzie panuje **kurz szkodliwy dla płuc.** Inwalidzi, z urazem nogi przeznaczeni są do dźwigania ciężarów i t. p.

We wszystkich stwierdzonych wypadkach tego rodzaju, związek zwracać się będzie do referatu karnego starostwa grodzkiego, **przyczem przemysłowcy winni uchylania się od zatrudniania inwalidów, zostaną surowo ukarani.**

Życie Pabjanic

OBYWATELSKI KOMITET NIESIENIA POMOCY NAJBIEDNIEJSZYM.

Dnia 27-go b. m., w poniedziałek, o godzinie 19-ej odbędzie się posiedzenie komitetu w lokalu wydziału zdrowia publicznego i opieki społecznej przy ulicy Gdańskiej Nr. 6. Omawianą będzie sprawa opodatkowania właścicieli nieruchomości na rzecz najbiedniejszych.

KRWAWY NAPAD.

Wajroch Stanisław, mieszkaniec Łodzi, przechodzęc szosą w pobliżu wsi Chechło, gminy Dobroń, został napadnięty przez dwóch osobników, mieszkańców Sieradza, Klimczaka Wojciecha i jego syna. Napastnicy zadali Wajrochowi cios nożem w plecy. Rannego umieszczono w szpitalu miejskim w Pabjanicach. Stan rannego nie budzi poważniejszych obaw. Policja zarządziła poszukiwania za napastnikami.

POLOWANIE.

Pabjanickie towarzystwo myśliwskie urządziło polowanie na polach wsi Bychlew i Rydzyny. W siedem strzelb zabito 93 zające, dwa króliki i 2 bażanty. Królem polowania został p. Czesław Wlazłowicz.

ODCZYT.

W czwartek, 6 lutego b.r. w lokalu Związku rezerwistów, ul. Zamkowa 61, o godz. 20-ej odbędzie się odczyt. Pporucznik mgr. Lucjan Kneblewski wypowie się na temat: „Kawalerja wczoraj, dzisiaj i jutro. Wstęp bezpłatny dla członków i zaproszonych gości.

REPERTUAR KIN.

OŚWIATOWE: — „Oczy czarne".
NOWOŚCI: — „Zemsta Pana X."
LUNA: — „Jaśnie Pan Szofer".

Całą Europę usłyszysz odbiornikiem
REX - KONTYNENT
Raty: zł. 3.50 tygodniowo
Radjo - Reicher,
Łódź, ul, Piotrkowska № 142

GDZIE SPĘDZIMY POPOŁUDNIE I WIECZÓR?

Obecny program w „Tabarinie" dobiega końca, to też kto nie zdążył jeszcze obejrzeć doskonałych występów artystycznych, powinien się pospieszyć.

Doskonała okazja nadarza się dzisiej, w niedzielę, dzień wolny od zajęć. Po południu o godzinie 5.15 odbędzie się fajf z pełnym programem artystycznym, a wieczorem dancing.

Publiczność, która odwiedzi ten miły i wytworny lokal, usłyszy piękne piosenki Varii Łaskiej, doskonałej śpiewaczki, zachwyci się doskonałemi występami duetu mulatów Kent i Maxya i z zadowoleniem będzie się przyglądać produkcjom tanecznym dwuch tanecerek —Miry Mill i Suzy D'Ewy.

W przerwach goście spędzą czas na tańcu, do którego przygrywa doborowa orkiestra, grająca najnowsze przeboje muzyczne.

Kuchnia wydaje smaczne dania, a bufet jest obficie zaopatrzony w najlepsze gatunki trunków. — Obsługa szybka, sala opalana.

ROZTARGNIONY MARYNARZ

— Psiakość!.. Węzełek widzę, owszem, ale co on miał mi przypomnieć?!..

Pod Wesołą Gwiazdą

NAJNOWSZY WYNALAZEK.

Familijny rower czteroosobowy.

Kiepskie czasy

Pewnego dnia usiadłem przy stoliku w kawiarni i zawołałem:

— Panie starszy!.. Proszę białą kawę!..

Po kilku minutach kelner przyniósł szklankę białej kawy, lecz postawił ją na stoliku tak niezręcznie, że szklanka przewróciła się i cała jej zawartość wylała się na moje świeżo wyprasowane spodnie...

— Panie — powiadam — pan powinien występować w cyrku jako niedźwiedź, a nie podawać w kawiarni!..

— Pan wybaczy... — odparł zażenowany kelner — Nie posiadam jeszcze dostatecznej praktyki **jako kelner...** Bo właściwie z zawodu **jestem krawcem,** tylko wskutek kiepskich czasów musiałem przejść do innego zawodu...

***

Krawiec przyniósł mi do przymiarki nowy garnitur.

— Panie — powiadam do niego — co pan zrobił z moim towarem?!.. Jak pan to wszystko przykroił?.. Czy pan nie widzi, że spodnie są za ciasne, a marynarka jest tak szeroka, że oprócz mnie zmieści się w niej cała moja rodzina?!

— Pan wybaczy... odparł zażenowany krawiec — Rzeczywiście, ten garniturek nie udał mi się... Następny będzie już lepszy... Bo to jest mój pierwszy garnitur... Bo ja właściwie z zawodu **jestem urzędnikiem bankowym,** pan rozumie... Tylko wskutek kiepskich czasów i ogólnej redukcji urzędników w bankach musiałem przejść do innego zawodu... Więc niech się pan nie gniewa... Ja to poprawię...

***

Spotkałem go na ulicy.

— Serwus, Feluś!.. Jak ci się powodzi?!.. Masz dużo pacjentów?

— Pacjentów?.. — odparł zdziwiony Feluś — Jakich pacjentów?.. Ach, tak... Sądzisz, że **jestem jeszcze technikiem dentystycznym...** Nie, mój drogi...

— Jakto?.. Zmieniłeś zawód?..

— Tak, niestety... Zmusiły mnie do tego kiepskie czasy... Wprawdzie ludzie wybijają sobie nawzajem zęby, ale nowych nie chcą wstawiać... Akurat podwinęła mi się posadka w banku, więc zostałem urzędnikiem bankowym...

— No, i jak ci idzie?..

— Narazie nieszczególnie, rozumiesz... Robię ciągle błędy w obliczeniach... Nie przywykłem do tak zawrotnych sum... Ale to się zmieni...

***

Wyjątek ze sprawozdania sądowego:

—"... Powód złożył świadectwo, z którego wynika, że wskutek niedbalstwa pozwanego, technika dentystycznego, musiał leczyć się przez dwa miesiące w sanatorjum i groziło mu ogólne zakażenie krwi. Pozwany tłumaczył się przed sądem, że starał się pomóc powodowi jak umiał i że działał w pełni dobrej woli. Jeżeli jednak na dziąsłach pacjenta wystąpiły potem wrzody, to nie stało się to z winy pozwanego... Błąd z jego strony mógł powstać najwyżej z tego powodu, że pozwany nie posiada jeszcze dostatecznej praktyki jako technik dentystyczny, gdyż właściwie z **zawodu jest kelnerem,** lecz wskutek kiepskich czasów musiał zmienić zawód"...

***

Jak wam się podoba ten feljeton?.. Niezły, prawda?.. Tylko może trochę nazbyt smutny... Feljeton powinien być bardziej wesoły... Ale to nie moja wina... Nie posiadam widać, jeszcze dostatecznej praktyki w tej dziedzinie... Bo właściwie z zawodu jestem dramaturgiem, lecz wskutek kiepskich czasów zostałem humorystą... **(e. h.)**

Od okienka do okienka...

Puk, puk... Ktoś puka... Plumpek otwiera...
— „Proszę, tu nakaz płatniczy,
W ciągu tygodnia musi być forsa,
Na ulgę niech pan nie liczy!"

Plumpek wziął forsę i poszedł płacić
Chociaż na płacz mu się zbiera...
A że nie wiedział gdzie tu się płaci,
Zwrócił się tak do portjera:
— „Złociutki panie, moje pytanie
Zechciej wybaczyć tym razem...
Czy pan przypadkiem nie mógłby zdradzić
Dokąd mam pójść z tym nakazem?"...

Pan portjer ziewnął, zerknął na nakaz,
Zaciągnął się papierosem,
Jeszcze raz ziewnął, jeszcze raz zerknął
I odparł, mrucząc pod nosem:

— „Idź pan na lewo, potem — na prawo,
Potem pan „cafnij się" zdziebko,
Potem po schodach na trzecie piętro,
Okienko dziewięć, pan Łebko"...

Więc Plumpek poszedł w lewo, na prawo,
A potem „cafnął się" zdziebko,
Potem po schodach na trzecie piętro...
Okienko dziewięć... — „Pan Łebko?"...

Pan Łebko spojrzał i odparł cierpko,
Jakgdyby łąy miał w nosie:
— „Nie tu... Na dole... Wspak i na lewo...
Okienko pięć... Pokój osiem"...

Więc Plumpek znowu po schodach na dół
Pędzi jak inni warjaci,
A tam mu mówią: — „Nie tu... Na górze...
Tu się za psy tylko płaci"...

Znowu na górę!...—„Nie tu... Na dole"...
Marsz na dół!!...—„Nie tu... Na górze"...
— „Panowie, rety!!!... Ja nie wytrzymam!!!...
Panie portjerze!!!"... — „Służę"...

„Ratuj mnie, — woła zbolały Plumpek—
Portjerze, portjerze drogi!...
Powiedz nareszcie cóż ja mam robić,
Przecie już spuchły mi nogi!"

A portjer ziewnął, pokiwał głową,
Zaciągnął się papierosem,
Zerknął na Plumpka spuchnięte nogi
I odparł, mrucząc pod nosem:

— „Ech, panie Plumpek, do kroćset djabłów,
Nie bądź pan ciężkim frajerem!...
Bo czy pan nie wie, że do urzędów
Trzeba przychodzić z... rowerem?!?!"...

KANT.

Anonimowy list

Mój przyjaciel Hieronim Papka jest człowiekiem wyjątkowo spokojnym, zrównoważonym i dobrze wychowanym. Chadza wcześnie spać i wcześnie wstaje. Nie pije, nie gra w karty, nie... i wogóle.

Pewnego dnia — była godzina dziewiąta zrana — leżałałem jeszcze w łóżku i czytałem gazetę, gdy do pokoju wpadł mój przyjaciel Hieronim Papka. Był wzburzony. Świadczyła o tem jego niegolona twarz, przyśpieszony oddech i brak marynarki pod paltem.

— Hieronimie Papka!... — zawołałem zdumiony. — Co się stało?!... Okradli cię?!.. Pożar?!

— Nie, nie... — odparł, padając na krzesło. — Nie to... Coś znacznie gorszego... Coś znacznie zagadkowego... Masz!.. Czytaj!...

Rzucił mi zielonkawego koloru kopertę, z której wyciągnąłem następujący list:

— „Wielce Szanowny Panie!... Ręczę panu słowem honoru uczciwego człowieka, że jutro o godzinie szóstej po południu zostanie pan przezemnie osobiście spoliczkowany w kawiarni „Filut" przy ul. Wesołej 18. Z poważaniem — K. J.".

— No, i co ty o tem sądzisz?! — zapytał mój przyjaciel Hieronim Papka.

— Sprawa jest dla mnie jasna... — odparłem.

— To znaczy, że... dostanę w pysk.. Dobrze, ale za co?... I od kogo?...

— Jeżeli powiedziałem, że sprawa jest jasna, to dlatego, że możesz się nią nie zajmować...

— Dlaczego?...

— Bo prawdziwy dżentlemen nie reaguje na anonimowe listy...

— Masz rację! — odparł mój przyjaciel z rozradowaną miną.

Uścisnął mi dziękczynnie dłoń i poszedł.

Następnego dnia o godzinie siódmej zodzwonił do mnie.

— No, i co? — zapytałem zaciekawiony.

— Byłem dziś o oznaczonej godzinie w kawiarni „Filut"....

— Doprawdy?...

— Tak... Nie mogłem usiedzieć w domu... Ten list strasznie mnie intrygował... Bo żebym chociaż znał tę kawiarnię!... Żebym tam bywał!... Ale ja przecie nawet nie wiedziałem, gdzie mieści się ulica Wesoła!... Więc intrygowało mnie przedewszystkiem dlaczego nieznajomy wymienił akurat ten lokal?... W miarę zbliżania się godziny szóstej czułem, że równowaga ducha zaczyna mnie stopniowo opuszczać... Pomyślałem sobie, że przecie niezareagowanie na tego rodzaju list jest oznaką tchórzostwa...

— Przepraszam... — przerwałem mu. — Przecie nikt oprócz mnie nie wiedział o tym liście...

— To prawda, ale ja wiedziałem o tym liście i to mi wystarczało... Nie, nie mogłem puścić tego płazem... Na kwadrans przed szóstą wybiegłem z domu, wskoczyłem do taksówki i kazałem szoferowi jechać na ulicą Wesołą...

— No, i co dalej?... — pytam zaciekawiony.

— Przyjeżdżam... — ciągnie dalej mój przyjaciel Hieronim Papka. — Rzeczywiście... W domu przy Wesołej 18 mieści się mała kawiarenka „Filut"... Wchodzę... Z poza lady wychodzi jakiś pan o wspaniałej tuszy i wita mnie uprzejmie...

— Pan Hieronim Papka? — pyta.

— Tak... — odpowiadam.

— To bardzo ładnie z pańskiej strony, że pan przyszedł...

— Dlaczego niby ładnie...

— Bo pan tem samem wykazał swą odwagę... Pan się chyba na mnie nie gniewa...

— Więc to pan napisał do mnie ten anonimowy list?...

— Tak, proszę pana...

— A skąd pa mnie zna?...

— Ja pana nie znam... Pański adres wypisałem poprostu z książki telefonicznej... Czytałem niedawno, że w Ameryce właściciel pewnej kawiarni wpadł właśnie na taki trick i w ten sposób ściągnął gości do swego lokalu...

— Panie, to skandal!!!...

Po tych słowach ściągnąłem mu czapkę z głowy i...

Hieronim Papka zamilkł.

— No, i co było dalej?... Gadaj prędko! — zawołałem.

— No, i... w tej chwili dostałem właśnie po pysku...

(w. r.)

Królowa brzydoty

Goście wyczerpali już wszystkie możliwe gry towarzyskie i oto teraz postanowili zabawić się w oryginalny konkurs: — kto z obecnych zrobi najwstrętniejszy grymas, ten otrzyma nagrodę.

Każdy z gości wysila się jak może, wykrzywiając niemiłosiernie swą twarz, nie licząc się z tem, że wygląda potwornie. Wreszcie inicjator konkursu oświadcza, że pierwszą nagrodę za najwstrętniejszy grymas uzyskała panna Werońcia, która siedziała w kąciku.

— Ależ, przepraszam! — oponuje zarumieniona panna Werońcia. — Ja wcale nie brałam udziału w tym konkursie!...

SHERLOCK HOLMES.

Kac i Kotek.

— Panie Kac, czy pan wie, że Mayer znowu siedzi w więzieniu?..

— Nie wiem.. A skąd pan wie?... Czytał pan w gazetach?..

— Nie..

— Jego konkurenci panu powiedzieli?

— Nie...,

— Sam go pan widział w więzieniu?...

— Też nie...

— To skąd pan wie?

— Bo byłem wczoraj u niego i żona powiedziała mi, że go niema w domu.. A gdy zapytałem kiedy wróci, to ona nie spojrzała na zegarek, lecz na kalendarz...

TOAST.

Bankiet na cześć pana radcy, który przenosi się do innego miasta. Głos zabiera pan referent Słabokiepski:

— Szanowni panowie!.. Zaiste, los potrafi być czasami nader nielitościwy. Oto tutaj nasz czcigodny radca Głupek ujrzał, jak wiadomo, światło dzienne, tutaj, jak wiadomo, wyrósł, tu spędził swą młodość, swe lata górne i chmurne, więc mieliśmy wszyscy prawo przypuszczać, że i tutaj spoczną jego prochy... Niestety, nie danem nam było tego doczekać... hm..

PREZENT.

Alojzy powiada do swej żony:

— Za dwa dni, moja droga, są twoje imieniny, a ja nie wiem co ci kupić...

— O, pozwól, że ci ułatwię wybór... Mam już coś na widoku...

— No, co takiego?...

— Zgadnij!.. Okrywa się tem szyję, nosi się na palcu i można to czytać..

— Cóż to za dziwaczny przedmiot!.. Dalibóg, że nie wiem!

— A to takie proste: — srebrny lis, pierścionek z brylantem i książka..

PORZĄDEK.

Do biura przybył nowy buchalter, który zastał ogromny nieład. Chcąc zaprowadzić względny porządek, zwrócił się do szefa:

— Panie szefie, wszystkie nasze szafy zawalone są korespondencją sprzed dziesięciu lat.. Sądzę, że te listy są już niepotrzebne... Czy nie można byłoby ich zniszczyć?...

Szef pomyślał chwilę i odparł:

— Dobrze... Zniszcz pan... Tylko przedtem każ pan zrobić odpisy tych listów..

ABY HANDEL SZEDŁ...

Pan Hipolit zgubił pierścionek. Nie mając innej rady, ogłosił w gazecie, że uczciwemu znalazcy da 20 złotych nagrody.

Nazajutrz zjawia się jakiś facet z pierścionkiem. Pan Hipolit ogląda go ze wszystkich stron i powiada:

— To nie ten pierścionek, który zgubiłem i za który obiecałem nagrody 20 złotych... Za ten mogę dać najwyżej 10 złociszów znaleźnego..

WIELKIE POLOWANIE.

Pan hrabia wyruszył na polowanie. Gdy po kilku dniach wrócił do domu, żona wyszła na spotkanie i rzekła:

— Mój drogi, przecie zapomniałeś wziąć fuzji ze sobą!...

Hrabia puknął się w czoło i odparł:

— No, widzisz?!... Cały czas czułem, że mi czegoś brak i nie mogłem sobie przypomnieć czego zapomniałem!...

P·K·O

PEWNOŚĆ – ZAUFANIE

Wymowa cyfr...

	1925 r.	1930 r.	1935 r.
Ilość klientów.	128.460	699.424	2.088.037
Wkłady	64.980.888 zł.	431.311.744 zł.	881.686.879 zł.
Gotówka	18.440.987 „	115.994.966 „	181.982.428 „
Lokaty własne	36.755.740 „	347.018.552 „	699.463.339 „

OBRÓT W 1935 ROKU – 29 MILJARDÓW ZŁOTYCH

UWAGI OBYWATELA

Dobroczynność i obowiązek

Niema łaski tam, gdzie się zaczyna obowiązek

Przedłużający się okres kryzysu, który w konsekwencji pociągnął za sobą **znaczną pauperyzację społeczeństwa, oraz klęskę bezrobocia** — włożył na nas wiele obowiązków społecznych. Jest to zresztą rzeczą zrozumiałą, że człowiek, posiadający pracę i względne warunki egzystencji, dzieli się w miarę możności swoim dorobkiem z człowiekiem, **który nie z własnej winy pracę utracił** i który nie posiada żadnych środków egzystencji.

Tak więc cały świat pracy z dochodów swych płaci świadczenia na rzecz Funduszu Pracy, który ma na celu zatrudnianie bezrobotnych i opiekę nad nimi. Opłaty te uważamy **za nasz obowiązek społeczny, nie za jakiś akt dobroczynności** i niema bodaj człowieka pracy, który od opłaty tej pragnąłby się uchylić.

Niestety, nie przy wszystkich inicjatywach społecznych wykazujemy taki stopień uspołecznienia. Wiele nędzy jest w naszym kraju i w wielu kierunkach zmierza pomoc społeczeństwa. Ale ta pomoc społeczeństwa, która rozumiana być winna, jako obowiązek, jakże często przybiera charakter akcji dobroczynnej, jakże często tkwi na niej **upakarzające i bolesne dla obdarowanego piętno łaski.**

W okresie wojny pracowało w szpitalach bardzo **wiele kobiet.** Oczywiście pracowały one **dobrowolnie,** bez wynagrodzenia. A przecież nikomu na myślby nie przyszło nazwać ich pracy, jakże ciężkiej i odpowiedzialnej, wykonywanej nieraz z narażeniem życia, za akt dobroczynności. Nie, **one spełniały tylko swój obowiązek względem Państwa i narodu.**

Nie wojna, lecz **kryzys sieje obecnie w kraju naszym spustoszenie.** Wielu jest rannych. Przychodzimy im z pomocą, bo tak nam nakazuje obowiązek, nie zmieniajmy go więc **na filantropję.** Trzeba raz wreszcie zrozumieć, że pomoc społeczna w obecnym okresie **to niekiedy już nietylko obowiązek, ale nawet dobrze pojęty interes własny, samoobrona.** Jeśli więzień po opuszczeniu więziennych murów otrzyma odzież i dostarczy mu się pracy, czy w jakiś inny sposób zapewni mu się egzystencję — jest mniejsze prawdopodobieństwo, że wróci on na drogę występku, że będzie zagrażał naszemu mieniu a nawet życiu.

U nas niestety, ciągle jeszcze zbyt **wiele obowiązków podciąga się pod nazwę dobroczynności.** Nie wyrośliśmy jeszcze z okresu t. zw. przed wojną „went dobroczynnych", gdzie panie prezentowały piękne stroje, naznaczały sobie randki z wielbicielami i **wogóle świetnie się bawiły.**

Godni następcy przedwojennych went — **to nasze współczesne bale dobroczynne.** Dochodu nie przynoszą prawie żadnego, o ile nie dają deficytu — tyle pochłania ich organizacja. Dają natomiast możność wyżycia się towarzyskiego i pseudo-społecznego różnym „filantropkom" o **sercu czułem na ludzką nędzę, które jednakże nędzę tę wolą wspierać w balowej sukni i na balowej posadzce, niż zetknąć się z nią bezpośrednio i wspomóc ją choćby sumą, zapłaconą za balową suknię.**

Czasy, przeżywane obecnie, są zbyt poważne, a bezrobocie i nędza zagadnieniami zbyt palącemi, **by można je było traktować lekko,** między jednem a drugiem tangiem, by można było spocząć na laurach w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku względem społeczeństwa i Państwa, dlatego, że się urządziło nieudany bal, czy deficytową charytatywną czarną kawę.

Inne musi być zupełnie pojęcie całej akcji pomocy społecznej, inne muszą być zastosowane metody działania.

Nie bale, nie zabawy, nie zebranka organizacyjne, na których się więcej plotkuje i mówi o szmatkach, niż o temacie właściwym, dla którego zebranie zorganizowano, — **ale rzetelna, sumienna praca, przy której nieraz zakasać trzeba rękawów, praca czasem bardzo nieprzyjemna dla tych, co nie lubią zaduchu mrocznej izdebki, gdzie gnieździ się kilkanaście osób, co nie lubią widoku baraków, widoku choroby i cierpienia**

I trzeba robić to wszystko nie z uczuciem poświęcenia się, łaski, którą się tym wspomaganym przez nas potrzebującym wyświadcza, ale wypływać ta nasza praca musi z **poczucia obowiązku społecznego,** z potrzeby spełnienia swego obowiązku względem Państwa i z poczuciem odpowiedzialności moralnej, jaką ponosimy za takie, czy inne spełnienie tego obowiązku.

Pamiętajmy: **niema dobroczynności, niema łaski — jest tylko obowiązek.**

Antoni Marczyński w „Co Tydzień Powieść"

„Trujący czar" — wstrząsająca powieść współczesna

Najnowszy, 137-my, ilustrowany numer „Co Tydzień Powieść przynosi dzieło Antoniego Marczyńskiego, mianowicie powieść p. t. „Trujący czar".

Gehenna kobiet, które weszły na błędną drogę, naskutek własnej lekkomyślności i fatalnego splotu wydarzeń, jest głównym motywem tej powieści, pełnej wstrząsających momentów i niezwykle emocjonujących epizodów

Powieść „Trujący czar" czyta się jednym tchem.

Nadto w numerze: rozrywki z nagrodami, humor, rady pani Ivy, nowela konkursowa.

Cena egzemplarza 30 gr. Do nabycia u każdego sprzedawcy pism w całym kraju.

Nagroda przypadnie każdemu

kto nadeśle trafne rozwiązanie.

	5	

Cyfry od 1—9 należy umieścić w kwadratach obok umieszczonego czworoboku w ten sposób, ażeby suma cyfr w każdym kierunku dała liczbę 15.

Za trafne rozwiązanie umieszczonej obok zagadki przeznaczyliśmy celem zdobycia klijenteli następujące nagrody:

1.	Nagroda 3-lampowy aparat radjowy	6—9	Nagroda Serwis kawowy na 6 osób
2.	„ Aparat fotograficzny „Kodak"	10—15	„ Budziki
3.	„ Patefon	16—30	„ Zegarki meskie
4.	„ Dywan	31—40	„ Obrazy olejne
5.	„ Serwis stołowy porc. na 6 osób	41—50	„ Ozdobne kasety.

oraz wielka ilość innych wartościowych nagród.

Rozdzielenie głównych nagród odbedzie się pod nadzorem notarjusza w terminie, o którym zawiadomi się na piśmie. Dalsze nagrody rozdzielimy sami. Nadesłanie rozwiazania nie pociąga za sobą żadnych zobowiazań. Rozwiązanie należy przesłać: Adresować: **„KOSMOS" Kraków, Św. Sebastjana 7/20.**

Proces zabójców ś. p. dyr. Biegańskiego

odbędzie się w sobotę na sesji wyjazdowej w Sieradzu

(gr) W swoim czasie podawaliśmy obszernie **o potwornej zbrodni, dokonanej w Zduńskiej Woli.** Ofiarą bandytów padł dyrektor gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego, **ś. p. Biegański.**

W czasie dochodzenia ujawniono, że dwuch zamaskowanych mężczyzn wtargnęło do mieszkania woźnego gimnazjum, mieszczącego się w suterynie, skąd po skrępowaniu woźnego i jego żony, przedostali się na klatkę schodową.

Bandyci zapukali do drzwi, które otworzyła służąca. W czasie rozmowy pojawił się nagle ś. p. dyr. Biegański. **Padły strzały.**

Dyrektor padł trupem na miejscu.

Obecnie, jak się dowiadujemy, ukończone zostało całkowicie dochodzenie policyjne i w nadchodzącą sobotę, dnia 1 lutego r. b. odbędzie się w Sieradzu rozprawa sądowa..

Na ławie oskarżonych zasiądą: **Józef Grabowski, Bronisław Malinowski i Natalja Sobierajska.**

Poradnik astrologiczny

26 STYCZNIA 1936 r.

Podczas dzisiejszych godzin rannych działają pomyślne wpływy dla marynarzy sztuki i miłości. Między godz. 9-tą a 11-tą dobrze jest wyruszać w podróż i urządzać wycieczki górskie. Okres ten sprzyja także poważnym studjom i przyniesie idee i pomysły na przyszłość. Południe zapowiada się gorzej. Nie należy załatwiać spraw finansowych ani pożyczać pieniędzy od kogoś lub komuś. O godz. 13-ej nastąpi żywe zainteresowanie życiem społecznem i polityką. Między godz. 14-tą a godz. 17-tą działają pomyślne wpływy dla stanu zdrowia, rekonwalescenci o tej porze po raz pierwszy mogą opuścić łóżko. Godz. 18-ta przyniesie różne zawikłania i przykrości w związku z osobami starszemi. Następny okres do godz. 21-ej sprzyja kobietom, urodzonym w marcu i kwietniu i przyniesie im nieoczekiwane powodzenie we wszystkich przedsięwzięciach. Wieczorem należy unikać ludzi, którzy nam są wrogo usposobieni.

Dziecko dziś urodzone — sympatyczne, mądre, nadaje się na stanowiska odpowiedzialne, dobroczynne, zbyt impulsywne

Karuzela

Obrazkowy tygodnik przygód i humoru dla dzieci, młodzieży i dorosłych — barwny, ciekawy i wesoły

TREŚĆ:

Nr. 2 ukazał się w sprzedaży

Pat i Patachon sprzątają śnieg. Nowa serja kawałów popularnych figlarzy
Ferdek i Merdek zakładają się. Ucieszne przygody pary sympatycznych łazików
Plumpek gubi perukę. Nowy kapitalny popis komicznego pechowca.
Osiołek-Wesołek uczy się tańczyć. Wesołe przygody czworonożnego niedorajdy
Polowanie skrzydlatych ludzi Nowy rozdział powieści rysunkowej p. t. WYSPA CUDÓW.
Wyprawa Jasia do Brazylji Dalszy ciąg przygód białego chłopca wśród czarnych dzikusów. Obie powieści zawierają dokładne streszczenia pierwszych rozdziałów.
Nowa gra towarzyska p. t. „Przez całą Polskę", ciekawa i pouczająca podróż przez wszystkie miasta kraju
Dla dziewcząt Specjalna kolumna zawierająca liczne wzory robótek łatwiejszych i trudniejszych, oraz rady i wskazówki z zakresu gospodarstwa domowego.

8 wielkich stron kolorowych
Cena numeru 10 gr.

Kto otrzymał nagrody w konkursie „rybackim"?

Liczba nagród dla „rybaków" została zwiększona

W dniu wczorajszym jury redakcyjne przyznało nagrody Czytelnikom „Expressu", **którzy złowili najwięcej „rybek" w naszym oryginalnym konkursie „rybackim".**

Ponieważ ilość nadesłanych kopert z kuponami była bardzo duża, **liczba nagród została zwiększona do 58 na ogólną sumę 500 zł.** Za największą ilość złowionych „rybek" nagrodzeni zostali następujący Czytelnicy:

Po złotych 30

otrzymali p.p.: Czesław **Spychalski,** Łódź-Chojny, ul. Olszowa 23 i Tadeusz **Lowas,** Kraków-Krowodrza, ul. Oboźna nr. 4.

Po złotych 20

otrzymali p.p: Wacław Szyszko **Bohusz,** Busko-Zdrój, ul. Nadole 4, **E. Daszyński,** Poznań, ul. Grobla 18, Marjan **Pieczewski, Bydgoszcz,** Na Wzgórzu 11, Agnieszka **Mrozowa,** Katowice ul. Sienkiewicza nr. 36, Marjan **Bogusz,** Lublin, ul. Bychacka 82, Witold **Gryszan,** Bydgoszcz, ul. Łokietka 3-8.

Po złotych 10

otrzymali p.p.: **F. Kac,** Wilno, ul. 3-go Maja 15-8, **A. Wojcińska,** Toruń, ulica Koszarowa 17, Zygmunt **Jaworski,** Poznań, ul. Promienista 48, Zofja **Sitek,** Gołkowice, pocz. Godow, pow. Rybnik, Benjamin Enreich, Lwów, ul. Piekarska 35/II, Marjan **Moraczyński,** centrum wyszkolenia broni pancernych w Modlinie, Marja **Łapczyńska,** Kalisz, ul. Konopnickiej nr. 11, Roman **Łapiński,** Baranowicze,, ul. Orla 97a, Janina **Kroczkowa,** Nowy Sącz, ul. Romualda Traugutta, Elżbieta Hanak, **Godula,** pow. Świętochłowice, ul. Florjana nr. 8, Szymon **Orzeł,** Łódź, ul. Kopernika 4, Tadeusz **Kaszyński,** Brześć n/B., ul. Długa 7 -5, Stanisława **Kurzawińska.** Łódź, ul. Sucha 5, Dora **Prawerówna,** Sosnowiec, ul. Modrzejowska nr. 3/40.

Po złotych 5

otrzymali p.p.: Stanisław **Stankiewicz,** Wilno, ul. Słowiańska 6/1, Kazimiera **Poprawianka,** Ostrów Wlkp., ul. Kaliska 17, Władysław **Loranty,** Orłowo Morskie, Plac Górnośląski 21, Kazimierz **Czyż,** Chełm Lubelski, ul. Kolejowa 70, Stanisław **Wójtowicz,** Tarnów, ul. Nowy Świat 10, Henryk **Tutaj,** Orzesze, ulica Pocztowa 25, Górny Śląsk, Zygmunt **Białek,** Bełchatów. ul. Ogrodowa nr. 7, Zofja **Szczęsna,** Mały Kack, ul. Radomska 18, Stefan **Nowicki,** Zakopane, ulica Chałubińskiego, willa „Zbyszko", Juljan Dudziński, Lida, ul. Suwalska 93, Franciszek **Nawrocki,** Inowrocław, ul. św. Krzyska 62, Gertruda **Jurczyk,** Starogard, ul. Chojnicka 74, Józef Protasewicz, Nowogródek, Nowodeczno, Rutka, I, Józef **Kornucki,** Kutno, ul. Kochańskiego 18, Mieczysław **Komorowski,** ulica Jasnogórska 6, Jakub **Gawęda,** Łowicz, ul. Zduńska 14, **W. Franke,** Tomaszów Maz., ul. Prez. Mościckiego 52, **H. Niepsujowa,** Piotrków Tryb., ul. Niecała 12, Kazimierz **Pietrzak,** Wieluń, ul. Sieradzka 24, Michał **Flikier,** Białystok, ul. Młynowa 19, Marja **Lorczykówna,** Kępno, ul. Marsz. Piłsudskiego 51, **M. Rochatka,** Środa (Wlkp.), ul. Dąbrowskiego nr. 5, Halina **Kosmanówna,** Kraków-Dębniki, ul. Różana 17, Kazimierz **Markowski,** Modlin, Piekarnia Wojskowa, Stanisław **Adamiak,** Żyrardów. ul. 7-go Listopada 47, **M. Maler,** Łódź, ul. Zgierska 85, Paweł **Różanek,** Łódź, ul. Bazarna 4, Zbyszek **Będzikowski,** Niałek Wielki, poczta i pow. Wolsztyn, J. **Michalska,** Poznań-Dębiec, ul. św. Szczepana 14, Ziuta **Gryglewska,** Łódź, Zagajnikowa 59, **J. Sabała,** Kraków, ul. Bracka 1, Józef **Biderman,** Łódź, ul. Zawiszy 35, **Z. Furmankowa,** Poznań, Plac Wolności 7. **A. Bednarczyk,** Łódź, ul. Towarowa 22, Teresa **Bukowska.** Iastonowo. Pomorze, pow. brodnicki, ul. Grudziądzka 6, Minia **Segał,** Łódź, ul. 11-go Listopjada 47.

Nagrody zostaną wysłane pocztą w najbliższych dniach.

Dziś—czwarty połów „rybek"

80 nagród na sumę 600 złotych przeznacza „Express" dla „rybaków"

Czytelnicy „Expressu", biorący udział w naszym drugim konkursie p. t. **„Łowimy wszyscy rybki"**, dokonają dziś **czwartego „połowu".**

Obecny konkurs, tak samo jak poprzedni polega na wyszukiwaniu z tekstu powieści „Człowiek szuka sprawiedliwości" wyrazów, czytających się w obydwie strony jednakowo, jak np.: **ono, oto, anilina, i t. d.**

Takie wyrazy, które nazywamy właśnie „rybkami", wypisywać należy codziennie **na specjalnym kuponie, których ogółem w obecnym konkursie będzie dziesięć.**

Po zakończeniu konkursu dziesięć kolejnych kuponów Czytelnicy przyślą w kopertach **do redakcji „Expressu".** Między t ymi „rybakami", którzy złowią najwięcej „rybek" rozdzielonych zostanie 80 nagród na sumę 600 złotych. a mianowicie:

2 nagrody po 30 złotych.
6 nagród po 20 złotych
12 nagród po 10 złotych
60 nagród po 5 złotych.

Ostatni kupon w obecnym konkursie **wydrukowany będzie w nadchodzącą sobotę, dnia 1 lutego.**

Hallo! Tu radjo!

PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

NIEDZIELA, dnia 26 stycznia 1936 r.

9.00—9.03: Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas". 9.03 — 9.15: „Gazetka rolnicza" w opracowaniu Stanisława Jagiełły. 9.15—9.40: Muzyka (płyty). 9.40—9.50: Dziennik poranny. 9.50—10.00: Odczytanie progr. na dzień bież. 10.00—10.30: Muzyka (płyty). 10.30—11.57: Tr. nabożeństwa z kościoła św. Jana w Wilnie. Kazanie na temat „U źródeł ufności" wygłosi ks. prof. Paweł Iliński. Podczas nabożeństwa chór „Echo" wykona 6-głosową Mszę a Capella Ebnera. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.15: „Ze świata pracy" — Jan Lucjan Goliński wygłosi pogadankę p. t. „Z klijentem trzeba umieć rozmawiać" 12.15—14.00: Poranek Symfoniczny (z Poznania). Wykonawcy: Orkiestra Symfon. pod dyr. Zygmunta Latoszewskiego i Dezyderjusz Danczowski — wiolonczela. W przerwie poranku około godz. 13.00—13.20: Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z dramatu Piotra Calderona de la Barca p. t. „Życie snem" — w opracowaniu i z wstępem dr. Władysława Arcimowicza (z Wilna). 14.00—14.20: „Róża czy Ewelina". — Fragment z powieści Marji Konopnickiej p. t. „Cudzoziemka". 14.20—15.20: Koncert życzeń. 15.20—15.40: Muzyka pogodna (płyty). 154.0—16.00: Feljeton w opracowaniu red. Czesława Gumkowskiego p. t. „Karnawał wczoraj i dzi", z ilustracją muzyczną. 16.00—16.15: „Samowar znowu się odzywa" — opowiadanie dla dzieci— Benedykta Hertza. 16.15—16.45: Tańce i melodje hiszpańskie w wykonaniu Maryli Jonasówny (fort.) 16.45—17.05: Cała Polska śpiewa— „Pieśni towarzyskie dawnych lat w wykonaniu chóru „Bard" pod dyr. Mieczysława Krzyńskiego (Lwów). 17.05—17.40: Muzyka taneczna w wykonaniu zespołu Franciszka Witkowskiego.

17.40—18.00: „Migawki regjonalne" — audycja z Torunia.

18.00—19.00: Kameralny Teatr Wyobraźni: Premjera słuchowiska „Historja o żołnierzu" C. F. Ramuz'a. Przekład: Juljana Tuwima, muzyka Igora Strawińskiego.

19.0019.10: Zapowiedź progr. na dzień następny.

19.10—19.15: Wiadomości sportowe łódzkie.

19.15—19.30: Koncert reklamowy.

19.30—19.45: Kącik humoru i muzyka wesoła.

19.45—20.00: „Co czytać" — nowości literackie omówi Jan Emil Skiwski.

20.00—20.45: Arje i duety operowe w wykonaniu: Zofji Fabry (sopran) i W. Bregy (tenor).

20.45—20.50: Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego

20.50—21.00: Dziennik wieczorny.

21.00—21.30: „Na wesołej lwowskiej fali".

21.30—21.45: „Podróżujmy" — „Kajakiem przez pustynię Syrji" — feljeton wygłosi dr. Wacław Korabiewicz.

21.45—22.00: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.

22.00—23.00: Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P.R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego z udziałem „Trójki Radjowej".

23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej.

23.05—23.30: Muzyka taneczna (płyty).

Mieczysława Łuczyńska

KWITNĄCE OSTY

Powieść współczesna

95

Krystyna Witmanowa opuściła męża i zamieszkała ze swym bratem, Wiljamem Zoltanem.

Ottokar, pragnąc zapomnieć o tem, rzucił się w wir zabaw i zapoznał fordanserkę Ewę, z którą zaręczył się.

Ale stary Witman nie chce słyszeć o małżeństwie jego syna z fortancerką wszelkiemi sposobami stara się oddzielić Ottokara od Ewy.

Ottokar dostał pomieszania zmysłów.

Zamieszkał wraz z rodziną w starożytnym zamku. Ponieważ w podziemiach „straszyło", Witman sprowadził inspektora policji, który wszczął dochodzenie.

Ewa pojechała na wieś, do chorego Ottokara. Uczony Rymwid spędza długie godziny na zabawach z Ninką, córeczką Ewy.

— Otto, tak dawno nie widzieliśmy się. Tyle czasu upłynęło od naszego rozstania. Otto... głos Ewy załamał się.

— Tyle czasu...—powtórzył jak echo.

Ewa dotknęła ręki chorego. Drgnął i błyskawicznym wzrokiem obrzucił siedzącą obok kobietę. Spoiły się dwa spojrzenia tak sobie bliskie, a jednak tak dalekie. W umyśle Ewy nurtowało pytanie, czy Witman ją rozpoznaje. Śledziła drgnięcie każdego muskułu jego twarzy i oczu doszukiwała się podobieństwa do tak dobrze jej znanych z przeszłości. Chwilami wydawało się jej, że w oczach Ottokara przebłyskuje jakiś promyk radości. Niewątpliwie rozpoznawał ją w tych momentach. Były to jednak krótkotrwałe przebłyski, po których źrenice matowiały nanowo. A przecież uporczywe wpatrywanie się Ottokara w Ewę napełniało ją otuchą, że Witman jest na drodze ku poprawie.

W duszy Wilewskiej zagościła nadzieja, która momentalnie poczęła snuć obrazy szczęścia, tak bardzo przez nią wyczekiwanego.

— Otto...

W głosie Ewy było tyle tkliwości i ciepła, na ile zdobyć się mogła.

— Otto... — powtórzyła i powtórnie dotknęła jego ręki.

Witman podniósł wzrok na rękę Ewy i wpatrzył się w sygnet, którym zaręczyli się niegdyś. Nagle z jakiemś przerażeniem w oczach, Ottokar podniósł prawą rękę do góry i spojrzał na identyczny pierścień na swoim palcu. Twarz chorego zastygła w wyrazie niemego zdumienia.

Po chwili wyraźna była jakaś wewnętrzna walka obłędu z rzeczywistością. Skurcz nadmiernego wysiłku umysłowego zacisnął czoło Ottokara. Widocznie walka była zbyt dotkliwa dla schorzałego mózgu, gdyż Witman zerwał się z ławki i oszalały pobiegł w stronę zamku.

Gorące promienie południowego słońca przedzierały się przez gęstwinę drzew, w cieniu których jak skamieniała siedziała Ewa Wilewska.

Wokół jej nóg na starannie zagracowanej alei snuły się zastępy pracowitych mrówek. Wzrok Ewy mechanicznie spoczął na zielonej gałązce drzewa, nad poruszeniem której mozoliła się jedna z mrówek.

Myśl jej uwolniła się od przykrego wrażenia nagłej ucieczki Ottokara i zainteresowała się zadaniem mrówki.

— Czy podoła?

Jakże analogiczne było zadanie Wilewskiej w stosunku do Witmana. W pewnym momencie mrówka porzuciła gałązkę, lecz poto tylko, by powrócić w towarzystwie kilku innych towarzyszek i wspólnemi siłami zaciągnąć zdobycz do mrowiska.

Z bocznej alei wyłoniła się postać Edgara Witmana. Złamany, nieszczęśliwy ojciec szedł ze spuszczoną głową w stronę Wilewskiej. Nie wypowiadając słowa, ujął ją za obie ręce i serdecznie uścisnął.

W tym niemym uścisku było tyle bólu i zrozumienia, że obydwie postacie zdawały się zrastać w nieszczęściu. Ewa zapomniała Witmanowi krzywd, jakie na nią sprowadził i poraz pierwszy dusza jej wypełniła się szczerem współczuciem dla niego.

— A jednak — zaczęła po dłuższej chwili — odnoszę wrażenie, że stan Ottokara nie jest beznadziejny.

Opowiedziała Witmanowi swoje spostrzeżenia z krótkiego pobytu w towarzystwie chorego.

Podnieśli się z ławki i ruszyli wolnym krokiem w stronę zamku.

Gdy Ewa dokończyła opowiadania, przemysłowiec przystanął na chwilę, ujął szybkim ruchem głowę młodej kobiety i złożył na niej serdeczny pocałunek.

XXXXIV.

BAJKA RYMWIDA

Olbrzymi park z licznemi, krętemi alejami, sad pełen owoców i szerokie, barwne od kwiecia łąki, jakgdyby odżyły i tchnęły młodością od chwili, gdy Ninka Wilewska niby motyl co dnia je oblatywała. Dziewczynka czuła się tu w pełnym żywiole. Nawiedzała krzaki z malinami, zrywała polne kwiaty lub biegała po parku, bawiąc się echem własnego, radośnie dzwoniącego śmiechu.

Ninkę nie interesowały legendy zamkowe, ani pobladłe, jakimś smutkiem tchnące, twarze mieszkańców. Beztroska, swawolna i wesoła, zmuszała najbardziej pognębionych w swojem nieszczęściu do śmiechu.

Stała się też wkrótce ulubienicą całego otoczenia. Specjalną miłością darzył ją Rymwid. Człowiek, który stale stronił od ludzi, upodobał sobie dziecko do tego stopnia, że obcowanie z nim stało mu się pokarmem codziennej potrzeby. Ninka równie darzyła sympatją bakterjologa, może głównie dlatego, że pozwalał jej nawiedzać swój domek dowolnie i broić w nim wedle upodobania. Gdy czasem niepogoda zatrzymywała dziewczynkę w murach zamku, Rymwid niespokojnie biegał po swojem mieszkaniu i co chwila wyglądał prze okno. Nagle w życiu zdeklarowanego samotnika, dzień niewidzenia Ninki, stawał się dniem niezrozumiałej pustki. Ilekroć razy gościła w domu samotnika z dużem zaciekawieniem śledziła oszklone szafy pełne słoików i pudełek z owadami. Często Rymwid zabierał dziewczynkę na połów owadów. Zaopatrzył ją w siatkę i wkrótce Ninka celowała w chwytaniu motyli.

Bakterjolog z rozrzewnieniem śledził zręczne ruchy dziecka i upajał się srebrnemi dzwoneczkami śmiechu.

Oprócz Zbyszka nikt nie sprzeciwiał się tej zażyłej przyjaźni. Zoltan niechętnie odnosił się do Rymwida. Zresztą nie rozumiał jego stosunku do dziecka. W młodzieńczej głowie poczęły się snuć różne przypuszczenia, które jednakże nie doprowadziły do żadnego konkretnego wyniku.

W każdym razie postanowił przeciwdziałać tej niczem nieuzasadnionej przyjaźni. Ilekroć razy spotykał ich oboje, nieproszony interwenjował i przeszkadzał swobodnej rozrywce dziecka z uczonym. Wywoływał tem zrozumiałą do siebie niechęć samotnika i mimo zabiegów o przeciągnięcie Ninki na swoją stronę, nie zdołał tego osiągnąć. To bardziej podnieciło jego żądzę wyświetlenia stosunku, który do pewnego stopnia łączył ze zwróconemi ku sobie podejrzeniami Matczaka.

(Ciąg dalszy jutro).

express sportowy

Płk. Rudolf mówi o przyczynach

obniżenia się poziomu sportu w Polsce

Niejednokrotnie już zastanawiano się nad przyczynami obniżenia się poziomu naszego sportu reprezentacyjnego. Cięgi jakie obrywał sport polski w zetknięciu z przeciwnikami zagranicznymi zmuszają sfery kierownicze do szukania właściwych przyczyn naszych niepowodzeń. Sprawy te szczegółowo ujął jeden z najtęższych naszych działaczy sportowych b. wiceprezes PZPN-u i obecny prezes WOZPN pułk. Rudolf. Oto słuszne uwagi płk. Rudolfa:

— Głównym czynnikiem, wpływającym na podniesienie lub obniżenie się poziomu sportu są kluby. Boć przecież w klubach, względnie w ich sekcjach sportowych koncentruje się praca wychowawczo-sportowa. Praca w klubach sportowych w dzisiejszych warunkach jest dość trudna, zwłaszcza w klubach większych, gdzie koncentruje się wiele gałęzi sportu.

Trzeba wiedzieć, że ciężkie warunki bytowania odbijają się i na rozwoju sportu. Instruktora bezpłatnego trudno dziś dostać. Walka o byt zmusza go do zarobkowania, a kluby nie mogą sobie pozwolić dziś na to, by trzymać kilku instruktorów płatnych.

Kłopotów tych nie znają państwa zamożne, jak np. Anglja i Ameryka, gdzie imprezy sportowe dają olbrzymie dochody. W Polsce poza piłką nożną, boksem, tenisem i narciarstwem wszystkie inne gałęzie sportu są zgóry skazane na deficyt pieniężny, gdyż nie mają one imprez dochodowych.

Trudno jednak przyjąć, by kluby miały pielęgnować tylko te gałęzie sportu, które dają dochody z imprez. Mijałoby się to z założeniem i zasadami powszechności wychowania fizycznego.

Muszę też zwrócić uwagę, że obok instruktora, konieczny jest sprzęt sportowy, którego sobie większość zawodników nie jest w stanie kupić, — sprzętu tego musi dostarczyć zawodnikowi klub.

Dziś jest, niestety, takie nastawienie sportowca, że klub, za cenę obrony barw klubu, musi mu dać wszystko. Obok zapewnienia warunków uprawiania sportu w klubie zawodnicy oczekują również pomocy od klubu w postaci ułatwienia im uzyskania pracy zawodowej i posad. Stan ten nazywam chorobliwym, jednak zdaję sobie sprawę z tego, że wytworzyły go ciężkie warunki bytu.

Przy takiem nastawieniu sprawy koszty związane z wychowaniem i przygotowaniem zawodników są niepomiernie duże, a zważywszy, że wymga to dłuższego czasu — bardzo często cała programowa praca ulega załamaniu i następuje zniechęcenie ludzi do podejmowania jej na nowo. Nie można pominąć milczeniem i tego, że nie wszystkie kluby kładą należyty nacisk w swojej pracy nad wychowaniem własnego „narybku". To sprawia, że odbywają się niestety, tak liczne wędrówki zawodników z klubu do klubu. Są oni przyciągani i nęceni lepszemi warunkami, porzucają barwy klubu dla korzyści materjalnych, co uważam za niegodne sportowca-amatora, a nastawienie takie za czynnik demoralizujący.

Zresztą i kluby nie wychodzą na tem dobrze. Kosztem chwilowych sukcesów narażają się one na uzależnienie się od zawodników, którzy stanowią w klubie właściwie element obcy i zawsze skłonny do zmiany barw za cenę np. lepszej posady. Dzięki temu praca nad „narybkiem" jest silnie podważona, a element młody i początkujący w sporcie patrzy na przykłady, które go demoralizują.

Reasumując należy stwierdzić, że istnieją dwie główne przyczyny notowanego od pewnego czasu obniżenia się poziomu sportu w Polsce: materjalna i moralna.

Pierwsza polega na ciężkich warunkach życia i bytowania klubów sportowych, które — ograniczone w swoich środkach pieniężnych — zmuszone są do znacznego zwężania pracy instruktorskiej, prowadzonej przez fachowych trenerów i instruktorów, gdyż na opłacanie ich niema wystarczających środków, druga zaś polega na zanikaniu wśród licznych sportowców-zawodników idei czystego amatorstwa, co podkopuje dla nich znaczenie barw klubowych, jako czynnika czystej ambicji i amatorskiego szlachetnego współzawodnictwa.

Gdy barwy klubowe przestają być sztandarem sportowca, zanika ważki czynnik moralny, leżący u podstawy całej pracy sportowej w szlachetnem i słusznem jej pojęciu.

TUR—ośrodkiem sportu robotniczego

O pracy i planach pożytecznej placówki

Łódź, 24 stycznia.

Twierdza sportu robotniczego w Łodzi to właściwie: T. U. R. i Widzew. O minionym sezonie pracy zimowej i najbliższych zamierzeniach TUR-u — mówi nam wiceprezes klubu, wybitny działacz na gruncie sportu robotniczego — p. Joński.

— Rok ubiegły w pracy sportowej naszego klubu uznać musimy za przełomowy. — We wszystkich prawie sekcjach zrezygnowaliśmy z usług zawodników starych, **szkolac młody, własny narybek, specjalnie element w wieku 16 — 18 lat.** Wprawdzie ta najmłodsza latorośl laurów nam dotychczas nie przysporzyła, niemniej jednak z całym spokojem budować możemy na niej naszą przyszłość. Jako klasyczny przykład niezawodności zawodników młodych, niechaj posłuży sekcja piłkarska. Gdy szereg piłkarzy, powołanych do wojska zastąpionych zostało pod koniec sezonu zawodnikami młodymi, w drużynie zapanował inny duch, podniosła się klasa, a nawet odnieśliśmy kilka sukcesów. Poziom niektórych naszy piłkarzy był tak wysoki, że z powodzeniem grali oni w reprezentacji robotniczej Łodzi na międzymiastowych meczach z Krakowem, Warszawą i Śląskiem. Nieźle powodziło się nam w roku ubiegłym w grach sportowych. — Drużyny szczypiorniaka i koszykówki męskiej walczące w klasie A zajęły 4 i 3 miejsce, koszykarki zaś nasze grać będą o awans do klasy A. Na polu lekkiej atletyki nie notujemy wprawdzie większych sukcesów, niemniej jednak wychowanie obiecującego materjału młodych daje gwarancję, **że w najbliższym sezonie damy szyszeć o sobie.** Ze sportów zimowych, szereg członków TUR-u brało udział w obizach narciarskich w Zakopanem, organizowanych przez Zw. Zw. Rob. Stow. Sport. Bilansując nasz dorobek w roku ubiegłym nie sposób ominąć **doniosłej roli jaką odegrali sanitarjusze.** Obsługiwali oni wszelkie zawody TUR-u, nie dopuszczając do jakichkolwiek wypadków, przez natychmiastowe opatrunki. Szeregi sanitarjuszy, którzy w dalszym ciągu pogłębiają swe wiadomości, powiększają się stale. Największym jednak naszym sukcesem **było zdobycie po 8 latach istnienia własnego, obszernego lokalu,** którzy wyrządza nam niedocenione przysługi w naszej pracy sportowej.

— W czem przejawia się praca sportowa klubu zimą?

— Lekkoatleci nasi przeprowadzają zimową zaprawę, zawodnicy gier sportowych trenują raz w tygodniu w sali przy ul. Drewnowskiej. Ze sportów zimowych brak nam jedynie kosztownej sekcji hokejowej. Czynnych narciarzy posiadamy 15, sekcja łyżwiarska liczy przeszło 40 zawodników, pozatem mamy też sekcję wycieczkową, członkowie której przeprowadzają wycieczki na saniach i nartach. Oprócz pracy techniczno - sportowej klub nasz okres zimowy wykorzystuje na pogadanki i wykłady.

— Plany???

— Z nastaniem wiosny nosimy się z zamiarem gruntownego ulepszenia boiska piłkarskiego i doprowadzenia do lepszego stanu boiska gier sportowych.

Piłkarze nasi chcą za wszelką cenę zdobyć mistrzostwo kl. B i wreszcie zaawansować do kl. A. W celu wyłonienia polskiej reprezentacji robotniczej na mistrzostwa świata w r. 1937 w Brukseli, kilku naszych piłkarzy weźmie latem udział w specjalnie zorganizowanym obozie kondycyjnym. W grach sportowych bronić będziemy dwukrotnie już zdobytej nagrody byłego prezesa rady miejskiej p. Andrzejaka, w turnieju drużyn robotniczych. Pozatem wysyłamy kilku zawodników na obozy narciarskie, organizowane w lutym w Siankach.

O wszelkich sprawach zadecyduje zresztą walne zgromadzenie T. U. R., które odbędzie się 8-go lutego.

L. Z.

Uczestnicy raidu do Monte Carlo

przejeżdżają dzisiaj przez Polskę

Warszawa, 26 stycznia.

(L) W nocy z niedzieli na poniedziałek nastąpi przejazd przez Warszawę uczestników dorocznego wielkiego raidu automobilowego do Monte Carlo. Punkt kontrolny przed lokalem Automobilklubu Polski (Szucha 10) otwarty zostanie o godz. 21.55 w niedziele wieczorem a zamknięty o godz. 3.25 rano w nocy z niedzieli na poniedziałek. Przejazd przez Poznań w 6 godzin później.

Przez Polskę przejedzie ogółem 27 zawodników, startujących z Tallina przez Królewiec, Warszawę, Poznań do Berlina, Brukseli, Paryża i Monte-Carlo. Przekroczenie granicy nastąpi w Chorzelicach a wyjazd z Polski w Kostrzynu.

Polska reprezentowana będzie przez mjr. Marjana Gawła, który jedzie na samochodzie polskiej produkcji „Polski Fiat 508".

Z czołowych zawodników, jacy startować będą przez Warszawę, wymienić należy następujących: zwycięzcy raidu z r. 1935: francuzi Lahaye i Quatresous (Nr. 1) na Renault, holender Bakker-Schut (Nr. 31) na Fordzie, niemiec Macher (Nr. 37) na Auto-Union, małżeństwo Schell (Nr. 41) na Delahaye, anglik Healey — zwycięzca raidu przed 7 laty (Nr. 95) na Triumph i kilkakrotny zwycięzca raidu francuz Vaselle (Nr. 88) na Hotshkiss.

W raidzie startuje cały szereg pań, m. inn. pani Marinowitsch (Nr. 50) na Fordzie, panie Eamberjack i Peterman (Nr. 40) na Hitchkissie i inne.

W kategorji wozów lżejszych, w której jedzie także mjr. Gaweł (Nr. 64), przejedzie przez Polskę jeszcze kilku kierowców, a mianowicie: Macher (Nr. 37), węgrzy Zozma-Martinek (Nr. 86) również na Fiacie i anglik Harris (Nr. 90) na Singerze.

Ogółem w raidzie bierze udział 110 zawodników, startujących z 12 punktów Europy, a mianowicie: z Aten, Tallina (4000 km. do Monte-Carlo), Bukaresztu, Palermo, Umei, Stanangeru, Groats, Neapolu, Walencji, Glasgow, Berlina i Amsterdamu.

WKS mistrzem szermierki

w konkurencji drużynowej

Łódź, 26 stycznia.

Meczem WKS — Pocztowe PW. zakończone zostały wczoraj mistrzostwa drużynowe Łodzi w szermierce. Tytuł mistrza zdobył bezkonkurencyjny obecnie zespół Wojskowego K.S. przed zespołem Policyjnego KS. KS Tramwajarzy i drużyną Pocztowego PW.

Niespodzianką było zajęcie przez Pocztowe PW ostatniego miejsca w tabeli, co jednak tłumaczy się osłabieniem zespołu, który stracił ostatnio najlepszych swych zawodników.

Wczorajszy mecz zakończył się wysokiem zwycięstwem WKS w stosunku ogólnym 28 i pół do 3 i pół. W szabli zwyciężyli Wojskowi 15:1, a w szpadzie 13 i pół : 2 i pół.

Notatnik hokeisty

Warszawa, 25 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu PZHL przyjęło ofertę rumunów na rozegranie spotkania rewanżowego w dniu 22 lutego w Bukareszcie. Wyjedzie zespół złożony z graczy młodych, będzie to zespół eksperymentalny.

***

W związku z wyjazdem na Olimpjadę prezes PZHL konsul Hulanicki wydał odezwę do zawodników wzywając ich do poświęcenia, ofiarności i jaknajgodniejszego reprezentowania barw państwowych.

***

Po zrzeczeniu się mandatu przez inż. Latewicza referat spraw sędziowskich powierzono mecenasowi Krygierowi, który został jednocześnie przedstawiony przez PZHL międzynarodowej federacji do zatwierdzenia jako sędzia międzynarodowy.

***

PZHL przesłał do związku austrjackiego cały materjał dowodowy w sprawie skandalicznego zachowania się hokeistów wiedeńskich w Katowicach, domagając się ich ukarania przez związek austrjacki.

Norwescy bokserzy

rozegrają trzy spotkania w Polsce

Od dłuższego czasu prowadzi Zarząd ŁOZB. pertraktacje z bokserami norweskimi w sprawie rozegrania kilku spotkań w Polsce. Pertraktacje posunęły się już b. daleko, przyczem wobec powstałej koncepcji rozegrania meczu międzypaństwowego Polska — Norwegja, sprawa przekazana została przez ŁOZB. Zarządowi Polskiego Związku Bokserskiego.

Terminy ewentualnych spotkań z pięściarzami norweskimi przedstawiają się następująco: 5-go kwietnia: mecz Polska—Norwegja w Warszawie, 7-go kwietnia mecz Poznań—Oslo w Poznaniu i 9-go kwietnia mecz Oslo—Łódź w Łodzi.

Stogowski i Górski

pojadą do Garmisch Partenkirchen

Poznańskie Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń, udzieliło już urlopu naszemu reprezentacyjnemu bramkarzowi hokejowemu, Stogowskiemu, tak, że wyjeżdża on do Garmisch Partenkirchen w poniedziałek 27 b. m.

Opóźniony został również wyjazd Górskiego, który składa jednak egzaminy w Państwowej Szkole Budowy Maszyn i natychmiast po egzaminach, stawi się do dyspozycji władz sportowych.

Nowe kluby bokserskie

zarejestrowane w PZB

Zarząd PZB. przyjął w poczet swych członków następujące kluby: T. G. Sokół (Przemyśl), HPL. (Lublin), Tajfun (Łódź), Makkabi (Sosnowiec), K. S. Czechowice i Hasmonea (Warszawa).

Skreślono natomiast z listy członków PZB. za niewykazywanie działalności: Makkabi kielecką, Kolejowe P.W. (Poznań) i Błękitnych (Poznań).

Ping-pongiści warszawscy

zwyciężają w Łodzi

Łódź, 25 stycznia.

Występ mistrza Polski nie przyniósł spodziewanych emocji, nie wykazał wysokiej klasy zawodników Hasmonei, a że ping - pongiści Hakoahu nie znajdują się obecnie również w formie w sumie więc byliśmy świadkami imprezy mało udanej. Zwycięstwo Hasmonei w stosunku 7:2 jest naogół słusznem odzwierciadleniem się.

Wśród zawodników stołecznych na pierwszy plan wybił się Finkelstein.

Dla łodzian po jednym punkcie zdobyli: Joskowicz i Ajzenman. Pierwszy odzyskał wczoraj pełnię swojej formy i był najlepszym zawodnikiem Hakoahu Ajzenman w spotkaniach z Finkelstajnem i Rechtlebenem nie miał nic do powiedzenia.

Wyniki techniczne były następujące: Rechtleben — Ajzenman 21:17, 21:15, Rojzen — Pytel 17:21, 21:16, 21:16, Rechtleben — Joskowicz 21:18, 21:12, Finkielsztajn — Ajzenman 21:11, 21:9, Rechtleben — Pytel 21:15, 21:16, Rajzen—Joskowicz 18:21, 17:21, Ratafja — Ajzenman 11:21, 12:21, Ratafja—Pytel 21:10, 21:12, Finkielsztajn — Joskowicz 21:17, 22:20.

Wynik ogólny 7:2 dla Hasmonei.

Pływacy polscy

walczyć będą z austrjackimi

Warszawa, 25 stycznia.

W dniu wczorajszym nadeszła z Wiednia odpowiedź od pływaków w której potwierdzają oni termin spotkania międzypaństwowego w dniu 4 i 5 kwietnia w Wiedniu. — Rewanż odbędzie się w dniach 29 i 30 sierpnia w Warszawie.

Kpt. Bajan i kpt. Hynek

instruktorami narciarskimi

Zakopane, 25 stycznia.

W piątek zakończony został narciarski kurs instruktorski oficerskiej szkoły lotniczej, który odbywał się na Hali Kondratowej.

W kursie brało udział 17-u uczestników. Egzamin z wynikiem pomyślnym zdali m. inn. znani lotnicy kpt. Bajan i kpt. Hynek.

„CORSO"

Pocz. seansów o g. 4, w soboty i niedziele o g. 12. Ceny miejsc na pierwsze seanse od 50 gr. na następne 54, 85 i 1.09.

Nasz bezkonkurencyjny program!!!

Tarzan Nieustraszonych

W roli głównej: BUSTER GRABBE.

Wielki film tajemnic dżungli

— II. —

WIELKI GRACZ

Reżyserja: W. S. VAN DYKE.

Niebywałe napięcie! Cudowna gra!

W roli głównej: Clark Gable, William Powell, Myrna Loy

Codzienna nowelka „Expressu".

Idealny mąż

Anita odłożyła książkę i zgasiła lampkę elektryczną.

W hotelu panowała głucha cisza.

— Jutro muszę wstać o siódmej — pomyślała. — W ciągu dnia chyba wszystko załatwię. A pojutrze wyjadę. Andrzej chyba będzie czekał na dworcu.

Nagle uświadomiła sobie, że zapomniała zamknąć na klucz drzwi pokoju.

Chciała podnieść się z łóżka, gdy wtem drzwi się uchyliły.

Anita przeraziła się. Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna. Zbliżył się do jej łóżka i nachylił się nad nią. Chciał ją... pocałować!

— Ratunku! — krzyknęła i odepchnęła go od siebie.

W chwilę później przekręciła kontakt elektryczny.

Ujrzała wówczas młodego, przystojnego i elegancko ubranego mężczyznę.

— Bardzo panią przepraszam — wybełkotał, spoglądając na nia ze zdumieniem. — To omyłka. Niezwykła omyłka. Mieszkam tu w hotelu razem z żoną. Dziś zostawiłem ją samą. Wracam z posiedzenia. Sądziłem, że to mój pokój.

Anita szybko odzyskała panowanie nad sobą.

— To doprawdy zabawne — uśmiechnęła się.

— Bardzo się cieszę, że pani mi uwierzyła. Przecież mogła pani pomyśleć, że to jest podstęp. A ja doprawdy tak kocham moją żonę, że żadna kobieta mnie nie interesuje.

Anita spoglądała nań z coraz większem zainteresowaniem.

— Czy pan już jest oddawna żonaty?

— Od pięciu lat, łaskawa pani.

— I nigdy pan nie zdradził żony?

— Nie. I nigdy jej nie zdradzę. To jest doprawdy cudowna kobieta. W ciągu pięciu lat ani razu nie rozstaliśmy się. Gdy wybieram się w podróż, ona zawsze mi towarzyszy.

Anita milczała.

Jej Andrzej był inny. Pobrali się zaledwie przed trzema laty, a już tak często dochodziło pomiędzy nimi do nieporozumień. Gdy tym razem wyjeżdżała, Andrzej wcale sie nie martwił. Kto wie, może nawet się cieszył. Ostatnio ciągle zachwycał się jej przyjaciółką, Sabiną. Może się już nawet spotykają.

— Czy pan nigdy nie sprzecza się z żoną? — spytała po chwili młodego mężczyznę.

— Nigdy — odpowiedział jej z uśmiechem. — Zgadzamy się pod każdym względem.

— Pan jest idealnym mężem — westchnęła.

— Idealnym? Sądzę, że niczem się nie różnię od większości mężów.

— Nie. Pan jest inny. Jestem zaledwie od trzech lat po ślubie, a jednak często sprzeczam się z moim mężem.

— Trudno mi zrozumieć, że można się sprzeczać z tak ujmujaca kobietą.

Młody mężczyzna spojrzał na zegarek.

— Muszę już pójść do żony — powiedział. — Biedactwo pewno się strasznie stęskniło za mną. Gdy po południu wychodziłem z hotelu, płakała, jak małe dziecko. Strasznie mi było jej żal. Ale trudno. W posiedzeniu brali udział wyłącznie mężczyźni. Naraziłbym się na śmieszność, gdybym ją zabrał ze sobą.

Ukłonił się nisko i znikł za drzwiami.

Anita przez długi czas nie mogła zasnąć.

Myślała o nieznajomym. Tyle jej opowiadano o wielkomiejskiem zepsuciu, o rozwiązłym trybie życia mężczyzn. A ona właśnie tu, w stolicy, spotkała człowieka, który śmiało może stanowić wzór idealnego męża. Andrzej pod każdym względem był inny. Czy nie zostawiał jej ciągle samej, czy choć raz prosił, by mu wybaczyła te ciągłe posiedzenia? W pierwszym roku po ślubie był bardzo czuły. Ale już w drugim roku zmienił się nie do poznania. A przecież ten młody mężczyzna był już od pięciu lat żonaty.

Nazajutrz po południu, gdy wróciła z miasta do hotelu, portjer wreczył jej list.

Rozerwała kopertę i przeczytała z zaciekawieniem:

— Łaskawa pani! Pragnę pani wszystko wyjaśnić i jednocześnie podziękować. Przedewszystkiem musze zaznaczyć, że jestem kawalerem. Wczorajszej nocy skradłem pewnej pani z sąsiedniego numeru piękną kolie brylantową. Gdy wychodziłem z jej pokoju, zauważyłem na kurytarzu detektywów. Musiałem więc schronić się u pani. W międzyczasie detektywi oddalili się. Dziś jestem już zupełnie bezpieczny. Dziękuję za gościnę i przepraszam, że panią oszukałem. A. M.

Dol.

PAT i PATACHON

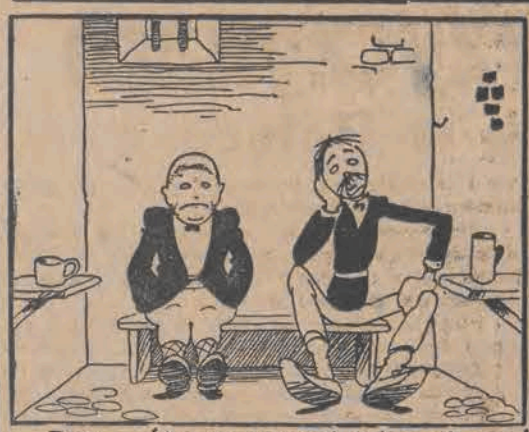

Pat: — Ślusarz zawinił, a kowala powiesili... Ktoś ukradł futro z balkonu, a nas przez pomyłkę wsadzili do ula... Ciężki los!

Patachon: — Nawet amnestja nam nie pomogła... Wszystkich wypuścili, a nas nie... Będziemy musieli sami urządzić sobie amnestję...

Dozorca więzienny: — Macie tutaj więzienne ubranie!... Przebrać się!

Pat: — Dziękuję serdecznie panu lokajowi... I co my zrobimy z temi pyjamami?... Nigdy w życiu jeszcze nie nosiłem czegoś podobnego... A to nam teraz dopiekli!

Patachon: — I mnie wogóle nie jest do twarzy w tym kolorze!

Pat: — Ale nas wzięli do galopu!... „Stać!"... „Chodzić!"... „Nie rozmawiać!" Ciągle jakieś wymówki... Mnie się tu wcale nie podoba...

Patachon: — I co tu za towarzystwo? Jakiś dyrektor banku, jakiś profesor, dwaj lekarze, jeden adwokat... Skąd my do takiej niskiej sfery?...

Pat: — Żeby nam chociaż płacili przyzwoicie za tę ciężką pracę!... To jest przecie wyzysk!... Czy niema jakiegoś zawodowego związku złodziei?

Patachon: — Pójdziemy dziś do naczelnika więzienia i powiemy mu, że jeżeli nam nie zapłaci przyzwoicie, to więcej do jego więzienia już nie przyjdziemy!

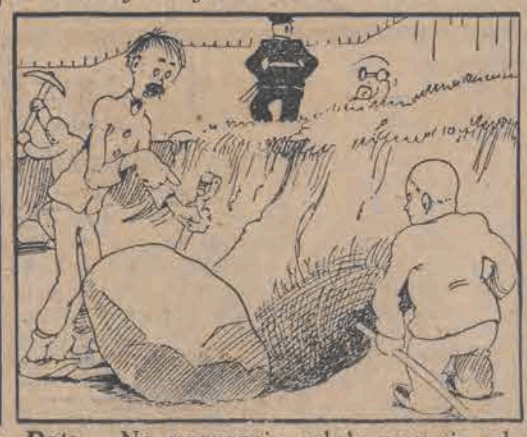

Pat: — No, nareszcie, udało nam się odsunąć ten głaz... Psssst!... Uwaga!... W tej chwili wpadła mi do głowy genjalna myśl!...

Patachon: — Domyślam się... Chcesz pewnie założyć prywatne więzienie?... Ja już też o tem myślałem... To byłby w dzisiejszych czasach niezły interes!

Pat: — Głupstwa pleciesz... Mam na myśli co innego... Wykopiemy korytarz i przedostaniemy się w ten sposób na drugą stronę...

Patachon: — Wspaniała myśl!.. To mi się podoba!... Ja będę uważał, a ty zaczynaj! W ten sposób wykopiemy sobie własną amnestję!...

Pat: — Początek wcale niezły... Tylko teraz trzeba ten otwór czemprędzej zatkać, żeby nas nie zauważyli... Fajny kawał!...

Patachon: — Nie marudź, tylko weź się do roboty!... Musimy jeszcze sporo ziemi wykopać, zanim wyjdziemy znowu na powierzchnię!...

Dozorca: — Hej, wy tam!... Wyłazić!... Dość już roboty na dzisiaj!... Gdzie oni?!... Hej!... Co tam się dzieje?... A to mnie nabrali!... Gdzie oni mogli się ukryć?!.... Panowie, bez kawałów!... Nie róbcie mi przykrości!... Wyjdźcie z ukrycia, dam wam paczkę papierosów!...

Drugi dozorca: — Hej, hej!... Panowie więźniowie!... Wróćcie, dostaniecie kluseczki z mlekiem i cygara!... I po złotówce na drobne wydatki!...

Pat: — Niech on tam sobie krzyczy!.. A my róbmy swoje... Już żeśmy fajny kawałek ziemi wykopali... Tu nas nikt nie złapie...

Pat: — No, widzisz, bracie?!... Czy to nie był genjalny pomysł?... Teraz możemy sobie galancie wypocząć po ciężkiej pracy...

Patachon: — Tylko nie wiadomo gdzie jesteśmy... Możeśmy się dokopali do źródła ziemi?... Gorąco tu, nieprzymierzając, jak w urzędzie skarbowym...

Pat: — Nie gadaj głupstw!... Ziemia!.. Jesteśmy na wolności!... Noc dokoła taka ciemna, że nikt nas nie zobaczy...

Patachon: — No, to jazda!... Wal pierwszy, a ja za tobą!... Nie mogę się już doczekać wyjścia z tej dziury, jak pragnę wolności...

Pat: — Słyszałeś?... Ktoś tam za nami wołał?... Może nas zauważyli?... W nogi!... Co powiemy, jak nas ktoś zatrzyma?...

Patachon: — Frajer, powiemy, że lekarz kazał nam przed snem zażywać ruchu conajmniej godzinę, więc urządzamy sobie wyścigi w pyjamach!...

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska Nr. 49.